ROK I. LISTOPAD 1927. NUMER I.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY ZAGADNIENIOM
PRACY SPOŁECZNEJ I OPIEKI NAD DZIECKIEM.
ORGAN CENTR. KOMITETU OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI WE LWOWIE
Redaguje Komitet ✧ Redaktor nacz. i odpow.: Leon Weinstock

„Gdy przystępujemy do zagadnienia tak subtelnego, jak sprawa społecznej opieki nad dzieckiem, nie wystarczają nam przesłanki czysto naukowe i rozumowe. Tam bowiem, gdzie mowa jest o dziecku, w grę wchodzi przedewszystkiem serce. Dlatego, pamiętając zawsze o ścisłych wskazaniach nauki i posługując się niemi w pracy, — za punkt wyjścia bierzemy raczej względy uczuciowe i moralne, troskę o przyszłego człowieka, o jego rozwój zarówno fizyczny, jak i duchowy“.

Prezydent Rzeczypospolitej Ignacy Mościcki.
(„Opieka nad dzieckiem“, czerwiec 1927).

Nasze drogi.

(w) Przystępując do wydawnictwa, które ma się stać wolną trybuną opinji w sprawach opieki społecznej — uważaliśmy, że właśnie obecnie nadszedł moment, który konieczność takiego pisma bardziej niż kiedykolwiek uzasadnia. Jeśli bowiem chodzi o opiekę społeczną, której inicjatywą jest państwo — nie wyszła ona w najgłówniejszych dziedzinach poza ustawy i postanowienia ramowe, a już, gdy stronę realizacyjną uwzględnimy, całkowicie nie można u nas mówić o rozbudowanym systemie opieki społecznej, a więc o machinie społecznej pracy, opartej o rząd, współpracujący z inicjatywą instytucyj prywatnych, w której każde koło i każdy tryb byłyby na swojem miejscu. Mamy w Polsce przeważnie zrzeszenia i instytucje charytatywne, które swe powstanie i działalność zawdzięczają inicjatywie prywatnej grup lub jednostek, rzadziej samorządom. Instytucje miejskie oraz fundacyj religijnych (zakonów,

gmin wyznaniowych), a więc zakłady sieroce, zakłady dla nieuleczalnych, przytułki i schroniska dla ubogich, poradnie dla matek i niemowląt, żłobki i t. d. nie stoją — gdy o poziom spełnianej funkcji społecznej chodzi, a nadto rozmiary agend i posuwanie się torami nowej wiedzy, nowych badań i ustaleń naukowych — na poziomie nowoczesności i nie wytrzymują porównania z zagranicą. Ale koleje polityczne, a co za tem idzie rozwój gospodarczy i cywilizacyjny (przez kulturę rozumiemy treść, przez cywilizację formę życia zbiorowego) ziem Polski i jej narodów usprawiedliwiają ten zastój całkowicie; musi on być usprawiedliwionym tembardziej, że po kataklizmie wojennym, który na tych właśnie terenach szczególnie niszcząco szalał, a potem za szczupłych co do ilości lat konsolidacji państwowo-twórczej i otrząsania się z pozostałości wojennych ani młodemu państwu, ani ubogiej i ciężko doświadczonej ludności nie starczyło sił, zapasów i możliwości na pracę społeczną. Jeśli bowiem cele opieki społecznej widzimy w zbudowanym systemie pomocy, w ramach którego gospodarczo silna część niesie słabszej w interesie ogółu pomoc i opiekę — to przyznać trzeba, że nie zcementowała się jeszcze u nas warstwa dobrobytu, która w dobrze zrozumianym interesie własnym patrzy i umie trzeźwo oceniać anormalne zjawiska życia, mogące przybrać formy i uróść w konsekwencje dla ogółu, a więc i dla niej samej szkodliwe i niebezpieczne. Każdy okres nowego tworzywa kulturalnego, kształtując swój wyraz woli zbiorowej każdocześnie zależnie od wpływów politycznych, gospodarczych i duchowych — wymaga nowej treści i nowych form pracy na wszystkich polach życia społecznego. Im zdrowszą i silniejszą jest społeczność, z tem większą zmierza energją do kontroli wszystkich zjawisk życia zbiorowego i tem energiczniej i intenzywniej kształtuje i przekształca ciągle swą działalność opieki społecznej. Nasze energje i nasze wysiłki gnały dotąd losy w inne łożyska. Że jednak właśnie skutki wojny i procesów następczych, powojennych, nagromadziły zjawiska i spiętrzyły zagadnienia, na które koniecznie trzeba było z miejsca reagować, wytworzył się w dziedzinie opieki społecznej system zabiegów d o r y w c z y c h, nie liczących się ani z ekonomją zbiorowej energji, ani wpatrzonych w jakieś cele ostateczne. Miejsce konstruktywnej pomocy i w system ujętej opieki społecznej zajął doraźny i chaotyczny nastrój dobroczynności, nie rozgraniczającej agend charytatywności konsumowanej — od szerokich możliwości konstruktywnej owocności, jakie daje wychowanie i podnoszenie jednostki w tyle za resztą pozostałej do poziomu współczynnika pracy i twórczości w ramach zbiorowych wysiłków. Powoli tylko, w miarę stabilizacji stosunków przesiąkają w granice naszej pracy na polu społecznem obrazy i wzory zagranicy, zasobnej we wzorowe, ciągle fluktuujące ustawodawstwo, systemy i instytucje. Powoli dochodzą też do nas, przestając się gubić w chaosie spraw aktualnych — odgłosy dyskusji w kwestjach opieki społecznej i ścierania się światopoglądów oraz kierunków politycznych, które w te

zagadnienia, jak we wszystkie zresztą inne kwestje życia zbiorowego, ostro się wrzynają i dążą do aneksji coraz szerszych terenów wpływu.

Sprawa racjonalnej opieki społecznej staje się u nas aktualną, stanowiąc jeszcze jeden dowód zdrowienia naszego życia.

Na tem tle, które stanowi ogólne podłoże socjalne ludności państwa, istnieją jednak tereny życia, na których aktualja opieki społecznej i charytatywności nietylko przybierają charakter szczególnie ostry, ale które mimo tych samych niewątpliwie teoretycznych kryterjów i jednakowego rozwiązania naukowego — szukać muszą odchyleń od reguły. Mamy na myśli żydowskie dzieło opieki społecznej, ze względu na specyficzne warunki życia gospodarczego mas żydowskich kierowane specyficznemi potrzebami i nakazami chwili. Jeśli stwierdziliśmy powyżej, że wojnie światowej cały szereg dziedzin pracy społecznej zawdzięcza swe „wzbogacenie" i skomplikowanie, i że wojna narzuciła nam nowe zagadnienia, to trzeba też podkreślić, że z owej skarbnicy ciężkich prób i konieczności szczególnie szczodrze los uraczył gęsto skupioną ludność żydowską ziem polskich. Złamany gospodarczo, zniszczony, z wielu ran krwawiący organizm zbiorowy, wepchnięty przez niezależne od siebie przyczyny zewnętrzne w ramy odrębnej struktury socjalnej, został do głębi wstrząśnięty kataklizmem, a potem nagle postawiony wobec konieczności olbrzymiej aktywności społeczno-samopomocowej. Aż po dzień dzisiejszy z drobnemi wyjątkami, nie mogącemi zaważyć na szali tego gigantycznego dzieła dotąd trwającego, — nie oparty ani o pomoc rządu, ani samorządów, trwa ten organizm społeczny w swej żelaznej woli niesienia pomocy słabszemu i opieki potrzebującemu. Jeśli kiedyś spisywana będzie historja opieki społecznej, ten rozdział o pomocy słabych dla najsłabszych nie znajdzie może analogji. U ludności żydowskiej, w żydowskiem dziele charytatywnem i tej samopomocy odbudowawczej nie był to jednak zdrowy instynkt gromady, która w swojem dziele społecznem kieruje się egoistycznym pędem uzdrawiania chorych części swego zbiorowego organizmu, aby nie zagroziły całości. Był to raczej nakaz serca niż rozumu. I na tych terenach pracy równolegle z gorączkowością budowania placówek pomocy dla warstw spauperyzowanych i unieszczęśliwionych kaprysem jednej chwili, dla dzieci osierociałych, chorych, wynędzniałych lub defektywnych, słowem, gdzie w jednej instytucji (Komitet Ratunkowy) skupiały się agendy odrębne i przeciwstawne, a w sierocińcach musiano gromadzić z ulicy cały materjał dziecięcy bez selekcji — rozpanoszył się charytatywizm o charakterze doraźnym, daleki od racjonalnej polityki agend społecznych. Nakaz chwil tragicznych nie pozwolił na rozumowanie, gdy masy, tonąc w odmęcie nieszczęścia, wzywały ratunku. Naprzód trzeba było ratować rozbitków. Nie dziw też, że zmobilizowano do pracy siły ochotnicze, nie bacząc na ich kwalifikacje, możliwości, stopień uspołecznienia, a społeczeństwo alarmowano nieustannie, apelując doń to w tej, to w owej kwestji pomocy.

Ale bieg czasu, a w szczególności kilkanaście lat pracy i doświadczeń instytucji, która podjęła się wydawnictwa naszego organu, prowadzić musiało do rozsegregowania działów pracy, materjału podpadającego pod opiekę społeczną i wykrystalizowania się bardziej odpowiedniego, choć w przeciwstawieniu do krajów zachodniej Europy, a przedewszystkiem Niemiec, — ciągle jeszcze ochotniczego materjału opiekuńczego. Mimo powstania sieci sierocińców, szkół zawodowych i ochronek, a nawet schronisk dla ubogich, mimo akcji sanitarno-higjenicznej, cała olbrzymia reszta działów opieki społecznej leży odłogiem lub jest dopiero w zaczątkach projektów i zamiarów. Poczyniono to, co było najkonieczniejsze, a z chaosu w chwilach już spokojniejszych przeszło się, kierując się busolą zdrowego instynktu, do systemu i uspołecznienia prac. Wystarczy wspomnieć przykładowo, że uwzględniając strukturę gospodarczą żydowskich mas oraz konieczność ich przewarstwowienia i produktywizacji — od sierocińca weszło się na gościniec zawodowego szkolnictwa.

Nie da się jednak zaprzeczyć, że konstrukcja podwalin naszego dzieła społecznego jest jeszcze krucha i nieugruntowana. Obok wyłonionego już sztabu stałych pracowników cały sztab ludzi dobrej woli poświęca coprawda ogromnie dużo czasu rozmaitym instytucjom, ale są to „kwadranse opieki społecznej", charakterem swym tkwiące jeszcze głęboko w chaosie pierwszej, wyżej skreślonej ery.

My zaś uprzytamniamy sobie, że wkraczamy w nowy okres skoordynowanej i uporządkowanej pracy. Jest to okres, który nakłada na nas nie tylko obowiązek samej racjonalnej pracy społecznej, ale przygotowania i wychowania mas w kierunku uspołecznienia. Jeśli zaś o samą działalność opieki społecznej chodzi, to, — że wspomnimy oczekujące nas najpilniejsze prace, — musimy uzgodnić plan i program działania, kolejność prac, rozgraniczyć kompetencje instytucyj, zwinąć niepotrzebne zrzeszenia, musimy wychować generację społeczników, która odpowiada potrzebom wyjątkowej chwili. Mamy wreszcie obowiązek wkroczenia na nowe tereny pracy, odłogiem dotąd leżące.

W tej sytuacji wydawnictwo nasze, otwierające swe karty omówieniom spraw, podpadających w s z y s t k i m d z i a ł o m opieki społecznej — wydaje nam się być nieodzowną częścią naszego aparatu na nowe tory wstępującej pracy społecznej. Ma więc „Przegląd Społeczny" być nie organem popularnej propagandy bezpośredniej, ale organem społeczników, przygotowującym teoretyczne podłoże pracy, otwierającym szerokie pole wymianie myśli, skrzętnie rejestrującym doświadczenia krajów, które nas w dziele prac społecznych wyprzedziły, a wreszcie rejestrującym rezultaty prac własnych.

W tej myśli, że w dążeniach naszych i pracy naszej poprze nas całe społeczeństwo, — rozpoczynamy wydawnictwo organu żydowskiej pracy społecznej.

Istota i zagadnienia opieki społecznej.

Opiekę społeczną stanowi, jak wiadomo, pomoc niesiona ze strony części społeczeństwa silniejszej intelektualnie, etycznie i gospodarczo — części słabszej co do tych walorów.

Od zarania dziejów aż do czasów najnowszych pomoc taka była manifestacją indywidualną czyli dobroczynnością, świadczoną od jednostki do jednostki, od wypadku do wypadku, wedle woli i widzimisię „dobrodziejów".

Historja kultury legislatywno-etycznej zna w tej mierze jeden tylko wyjątek: Stary Testament, który **nakazuje** zaopiekowanie się „słabymi" — w pierwszej linji wdową i sierotą, których mienie bezpiecznie złożone było w skarbcu świątyni. Tak, jak dekalog nie „uczy" — jeno postanawia i nakazuje: „będziecie święcili sobotę", (nietylko „powinniście"), „nie będziesz kradł... mordował..." etc. etc., tak samo: „będziesz się opiekował ubogim, chorym, wdową, sierotą". Wyraz „micwah" pochodzi od „cawo", co znaczy „rozkaz", nie zaś „nauka", rada lub wskazówka etyczna, za któremi jednostka pójść może — albo też nie! — Jestto ustawa, obowiązująca całe społeczeństwo o wspólnym światopoglądzie etycznym. Utrata historycznej ojczyzny i rozsypka narodu żydowskiego po całym świecie spowodowały oczywiście zawieszenie ustawy o opiece społecznej i wysunęły także u nas na pierwszy plan dobroczynność indywidualną, z której słyniemy u przyjaciół i wrogów.

Dopiero w 3000 lat później narody świata cywilizowanego poczęły uchwalać takie ustawy.

Przeważnie są one tylko ramowem ujęciem przedmiotu, pełnem braków i luk. Jednak początek zrobiony. Żywić należy nadzieję, że rama zapełni się szybko ulepszonemi, rozszerzonemi i pomnożonemi postanowieniami, nie pozostającemi tylko na papierze, a obejmującemi całokształt tego, bodaj czy nie najważniejszego zagadnienia, bo nietylko etycznego, ale przedewszystkiem gospodarczo-społecznego każdej organizacji, zwanej państwem i krajem.

Na razie najwyższa ta organizacja oficjalna u nas ucieka się jeszcze w dużej mierze do pomocy organizacyj mniejszych i nierównie słabszych od siebie: do gmin!

Uwzględniając fakt zupełnego zubożenia gmin — w obecnej dobie i na długi jeszcze okres czasu, braku u nich, szczególnie we wschodniej Europie — wszelkiej tradycji co do obowiązku opieki społecznej, myśli przewodnich, doświadczenia, metod, rutyny praktycznej, ustalonych źródeł dochodu na ten cel, prawnej i moralnej odpowiedzialności wobec rządu i społeczeństwa, — wszystko to zważywszy, przerzucenie przez rządy prawie wszystkich państw 90% obowiązków i zadań opieki społecznej na barki gmin, oznacza istotne odroczenie zapoczątkowania, a tembardziej przeprowadzenia, programu opieki społecznej w całej, koniecznej we wszystkich punktach osnowie.

To powoduje przedewszystkiem w obrębie żydowskiej opieki

społecznej — konieczność przejęcia tej pracy nieodraczalnej przez prywatne organizacje, a tem samem, ściśle rzecz określając, przez samo społeczeństwo, które ofiarnością swoją materjalną, wpływem moralnym, wykonywanym przez swoich eksponentów: komitety, stowarzyszenia, Związki i t. p. i przy pomocy płatnych sił, odpowiedzialnych za praktyczny tok spraw, spełnia obowiązek etyczny, a w pojęciu żydowskiem także nakaz religijny.

Czy wobec nowej definicji pomocy słabszym zaniechać mamy dobroczynności? Nie! Bezwarunkowo nie! Była ona, jest i będzie najszlachetniejszą emanacją duszy i pozostanie na zawsze najważniejszą pomocnicą i uzupełnieniem legalnie i rozumowo obowiązującej opieki społecznej, — jednakowoż różni się od niej zasadniczo i praktycznie. To też największą szkodę przynosi jednej i drugiej identyfikowanie obu, albo gorzej jeszcze: świadome mieszanie tych odrębnych pojęć.

Dobroczynność jest doraźną pomocą, niesioną słabszemu przez silniejszego w chwili, gdy doń rękę wyciągnął. Pomocą, daną bez namysłu, dłuższego badania i doceniania potrzeby. Jest pragnieniem ulżenia cierpiącej jednostce, bez względu na trwałą korzyść dla niej, na miarę godności proszącego. Jest jałmużną mniej lub więcej delikatnie użyczoną. Jest czynem jednostki o czułem sercu, rzadko o przeczulonem sumieniu. Daną jest spontanicznie i przeważnie chwilową tylko ma wartość zaradczą. Wiadomem jest także, że najhojniejszy dobroczyńca, często nachodzony o pomoc przez jedną i tę samą jednostkę, znając nawet istotną potrzebę petenta, zniechęca się doń i zaprzestaje swej hojności. Dobroczynność jest sentymentem, to też nie pyta i nie bada. Dała... zapomniała... znowu da. Dobroczynność wkońcu nie jest odpowiedzialną za swoje czyny — ani za wyniki takowych. Jest indywidualnem poczynaniem i indywidualnie jest doceniana.

Zupełnie odmienne nosi cechy opieka społeczna. Jest ona przedewszystkiem zorganizowanem, planowem działaniem społeczeństwa. W ślad za tem odnosić się ma do zbiorowych zjawisk, potrzeb, zagadnień i zadań, do zagrażań, kataklizmów i niepomyślnych zmian w łonie szerokich mas, względnie w odniesieniu do nich, na przeciąg całej generacji.

Odpowiedzialna jest moralnie — wobec społeczności współczesnej i następnego pokolenia, któremu pozostawi w spuściźnie wyniki pracy swojej, jako podstawę dalszego jej ciągu, a także prawnie — w myśl ustawy.

Nie jednostka — lecz całe warstwy społeczne, całe kategorje i grupy słabszych, tz. cierpiących materjalnie, fizycznie i moralnie, względnie we wszystkich tych pojęciach, a niezdolnych do samopomocy, są przedmiotem jej troski, starań i pomocy.

Opieka społeczna nie może kierować się sentymentem — lecz jedynie światłym rozumem, czerpiącym z doświadczenia. To też starać się będzie poznać istotne potrzeby swoich „klientów", tradycyjne ich przesądy, niedomagania, charakter i zdolności mas, żąd-

nych opieki, jak niemniej faktyczne możliwości praktycznej pomocy — a więc: otaczające nas warunki objektywne, sytuację gospodarczą i społeczną współczesnego sobie pokolenia, względnie państwa, realne możliwości i rynek pracy. Uwzględni wkońcu siły materjalne społeczeństwa, a właściwe sfery jego, świadczącej ofiarnie — i z tych trzech komponent wysnuje plan swej pracy, która przedewszystkiem musi być celową, tz. jak najbardziej owocną, tak ze względu na część recepcyjną jak i świadczącą. Nie może uwzględniać żądań, pragnień i „próśb" jednostek. Odeśle takowe do „dobroczynności". Nie wolno jej bowiem szafować hazardownie lub protekcyjnie groszem ogółu.

Przyzwyczailiśmy się żądać i przyjmować ofiary pieniężne, zbliska i zdaleka, jeżeli nie wprost z lekceważeniem dla ofiarodawcy, jako „burżuja", to z ową „lekkością" sumienia, która zwalnia od zbytnich skrupułów co do sposobów praktycznego użycia takowych.

Prawdziwy społecznik nigdy nie zapomni o tem, że każdy grosz ofiarodawcy jest — u zamożnych — cząstką oszczędności, zdobytych zdolnościami, pracą, troską, a nieraz trwogą, bo ryzykiem w zawodzie, cząstką z tego, co się własnym należy dzieciom, wobec których ma się bezwarunkowy obowiązek. Zaś u gros ofiarodawców danina na cele Opieki społecznej bardzo często jest ofiarą uczynioną z potrzeb osobistych lub rodziny własnej.

To też plan pracy, niezachwiane wytyczne tej pracy ważne są nietylko dla „klientów" opieki społecznej, — ale także dla części społeczeństwa, finansującej cele opieki. Ma ona bowiem prawo żądać, by z ofiar jej wynikło prawdziwe dobro, rzetelna korzyść dla „słabych". Nie pomoc chwilowa lub problematyczna, lecz mająca ciągłość w całem pokoleniu, pomoc twórcza, nie tylko w znaczeniu gospodarczem ale także — a może głównie — społecznem, przez społeczeństwo dla społeczeństwa, w przeciwstawieniu do pomocy charytatywnej. Na ciągłość jednego pokolenia, gdyż jego tylko położenie ogarnąć możemy i — otoczenie swojskie i obce, od którego zawiśli jesteśmy. Następna generacja w nowej znajdzie się może sytuacji, a w niej inne będą potrzeby, inne warunki i możliwości ich zaspokojenia. Zrewiduje ona tak, jak my to teraz uczynić mamy, poglądy, plany i dokonane czyny poprzedników, przerabiając tę spuściznę na swoją modłę.

Nie mówię o żadnej, specyficznej „ideologji". Opieka społeczna bowiem jedyną tylko mieć może myśl przewodnią: uspołecznienia! — t. zn. usamodzielnienia jak największej liczby potrzebujących i wzywających jej pomocy — w jak najkrótszym czasie, z jak największą dla nich korzyścią materjalną, bez ujmy dla ciała i duszy, czyli dla wartości etycznych i zdrowotnych swoich pupilów, bez względu na przesądy, na próżność i fałszywą ambicję, a już z pewnością bez względu na niechęć lub „brak zamiłowania" do istotnej, potrzebnej społeczeństwu, uczciwej pracy, przejawiające się, niestety, u dużej części naszej masy.

Innego treściowego podłoża niema w uczciwej, nieobliczonej na efekt, światłej i rzeczowej „działalności społecznej".

Nie może ona indywidualizować. „Wyławianie talentów" należy do mecenasów.

Rozumie się, że praca opiekuńcza, zakrojona na całe pokolenie i wszystkie jego rzesze, skazane na pomoc czyli opiekę społeczeństwa, wymaga olbrzymiej, doskonale obmyślonej i przeprowadzonej organizacji, a w jej łonie odpowiedniej — atoli nie zatomizowanej decentralizacji. Tu w Polsce nie mamy jeszcze niestety owej organizacji dla całokształtu zagadnienia. Nie mamy jej nawet na Małopolskę, gdzie żyje około 700.000 Żydów, w obowiązkach opieki społ., jak zresztą całe żydostwo w państwie, skazane prawie wyłącznie na własne siły.

Natomiast istnieje, dzięki bezprzykładnej, choć czasowej tylko, pomocy żydostwa amerykańskiego rozwija się pomyślnie i rokuje najlepsze nadzieje w plonach swej pracy jedna, najważniejsza, bo podstawowa, gałąź opieki społecznej, t. j. dział opieki nad ubogiem dzieckiem sierocem, a po części nad młodzieżą sierocą lub ubogą.

Dotychczasowej pracy w tej dziedzinie, planom i ewentualnie czynom w najbliższej przyszłości, poświęcony będzie następny artykuł.

Róża Melzerowa.

Rozwój kwestji sierocej.

Kwestja sieroctwa wojennego stała się w latach powojennych jednym z najbardziej popularnych problemów społecznych. Żadna dziedzina pracy społecznej nie może pochlubić się ani tak rozbudowaną organizacją, ani taką siecią instytucyj, ani też, — co bez cienia przesady możemy powiedzieć, — takiemi wynikami pracy, jak akcja opieki nad sierotami żydowskiemi. Słowo „wojennemi" opuszczam świadomie, ponieważ ono z biegiem czasu samo utraciło na aktualności. Być może, iż leży w tem pewien przejaw wstydu, że z problemem ściśle wojennym nie zdołaliśmy się jeszcze uporać mimo upływu 10-ciu lat od chwili oficjalnego zawieszenia broni. Sądzę jednak, iż z całym spokojem możemy przyznać się do tego, że wciąż jeszcze leczymy się z ran, przez wojnę zadanych, bo któreż zresztą społeczeństwo, nawet bez porównania silniejsze od naszego, zdołało wyleczyć się już zupełnie z ran? Który zresztą nawet z t. zw. zwycięskich narodów zdążył już w zupełności zapomnieć o wojnie i rozwiązać wszelkie problemy, przez wojnę bezpośrednio czy też pośrednio stworzone i narzucone? Jest zatem kwestja sieroca problemem ściśle wojennym, jest produktem kataklizmu dziejowego, który specjalnie żydowskie społeczeństwo poruszył aż do najgłębszych podstaw.

Jak wiele innych problemów, które się nagle wyłaniają na ho-

ryzoncie życia społecznego, tak i ten problem na pierwszy rzut oka zdawał się wcale łatwym do rozwiązania.

Wskutek wypadków wojennych znalazła się nagle pewna, bardzo znaczna zresztą, liczba dzieci żydowskich bez dachu nad głową, bez opieki, bez żadnego oparcia. Groziła im w pierwszej linji śmierć od głodu i zimna. Naturalnie znalazło się natychmiast kilka ofiarnych i społecznie uświadomionych jednostek, które wzięły na siebie niewdzięczną rolę budzicieli sumienia społecznego. Długo zresztą sumienia tego nie trzeba było budzić, obudziło się ono dość rychło i stworzono doraźnie parę przytułków, w których te biedne, opuszczone istoty znalazły schronienie w ucieczce przed głodem i chłodem.

Znaleziono też wówczas dość rychło i łatwo drogę do kas rządowych. Rząd intenzywnie współdziałał, bo uważał — zupełnie zresztą słusznie, — że akcja ta wchodzi w zakres tego wszystkiego, co się nazywa „prowadzeniem wojny".

Zdawało się w pierwszej chwili, iż ta kwestja „sierót wojennych" wypłynęła względnie stała się aktualną tylko w większych centrach, gdzie się te sieroty przeważnie gromadziły i że z chwilą powstania w tych właśnie centrach odpowiedniej ilości przytułków dla pomieszczenia tych sierót kwestja będzie rozwiązaną. O przyszłość nie troszczono się. Zresztą w ówczesnych stosunkach nie można było nawet zastanawiać się bardzo nad przyszłością. Tworzono coraz nowe instytucje doraźnie, pod nakazem chwili, starano się — i słusznie — uratować przedewszystkiem nagie życie. A liczba sierót i dzieci opuszczonych rosła z dnia na dzień, z godziny na godzinę, rosła w nieskończoność, katastrofa zataczała coraz szersze kręgi, akcja opiekuńcza zyskiwała wciąż nowych pracowników, tworzono nowe przytułki w miarę, jak istniejące stawały się już zbyt ciasne.

Problem, na pozór niewielki, z każdym dniem rósł, olbrzymiał; warunki pracy były niewymownie ciężkie, skomplikowane, nielicznej garstce pracowników mimo iście heroicznych wysiłków zaczynały opadać ręce i problem sam ogromem swym przerósł wszelkie przewidywania, przerósł przedewszystkiem siły wewnętrzne społeczeństwa i rozlał się po powierzchni żydowskiego życia społecznego szerokiem, rozhukanem jeziorem, którego fale, łamiąc wszelkie zapory, szły niewstrzymanie, dokąd chciały.

Taką była z początku zewnętrzna strona problemu sierót wojennych.

Jednocześnie jednak, — w czem największa właśnie leży zasługa twórców i ówczesnych kierowników akcji sierocej, — w tym przeogromnym chaosie nieszczęścia i ofiarnej pracy ratunkowej zaczęły kiełkować pewne myśli przewodnie, zaczęto się zastanawiać nad wyborem pewnych dróg i wytyczać sobie, — acz nieśmiało, — pewne cele.

Twarde, bezwzględne życie ozwało się i tak, jak wytworzyło problem sierót wojennych, tak też zaczęło domagać się dlań usta-

lenia pewnego kierunku, pewnych systemów pracy. W „Centrali sierocej", która była duszą i mózgiem akcji, zrozumiano ten głos natychmiast. Te setki i tysiące istnień, które przed chwilą jeszcze okiem pełnem niewymownej trwogi spoglądały w przepaść zagłady, ochłonąwszy z przerażenia, nasyciwszy głód i ogrzawszy skostniałe od zimna członki, zaczęły dopominać się czegoś jeszcze. Stworzono ogromną armję sierocą, którą należało teraz dokądś prowadzić. Wszakże ta armja — to były nasze dzieci, nasza nadzieja, z tej oto armji naród nasz, wojną osłabiony, będzie czerpał soki żywotne, te dzieci stanowiły fundament przyszłego pokolenia. Na eksperymenty nie było czasu, a zresztą materjał zbyt był wielkim i drogim, aby na nim dokonywano eksperymentów. Jedną myśl kierownicy akcji sierocej od pierwszej chwili zawsze mieli przed oczyma, jeden obowiązek: zastąpić sierotom tym w miarę możności rodziców, a zatem starać się o zaspokojenie wszelkich ich potrzeb tak, jak to czyniliby ich rodzice. A więc w pierwszym rzędzie należało te olbrzymie rzesze sieroce, — wziąwszy je nominalnie w opiekę, — odpowiednio wychować.

I tu właśnie wyłania się pierwsza kwestja: wychowanie zakładowe czy w domach prywatnych? Kwestja ta była przedmiotem głębokiej dyskusji na jednem z pierwszych posiedzeń Centralnego Komitetu Sierocego. Jeden i drugi system ma swe zalety, ale ma też i swoje wady. Którą zatem wybrać drogę, by móc kiedyś te tysiące sierót oddać spokojnie społeczeństwu, jako rzeczywiście dlań uratowane? Zgodzono się na to, by stosować oba systemy wychowania, bo zresztą brakło nawet możności wyłącznego zastosowania tylko jednego systemu z wykluczeniem drugiego. Niemożliwością było stworzyć tyle zakładów zamkniętych, by w nich znaleźć mogły pomieszczenie wszystkie sieroty, a z drugiej strony na wyłączne stworzenie systemu t. zw. opieki domowej, a więc wychowania sierót w obcych domach prywatnych, brakło w ówczesnem społeczeństwie żydowskiem warunków. Warunków tych nie znajdziemy też ani dziś, ani też w bliskiej przyszłości. Dużo bowiem jeszcze czasu upłynie, zanim u nas rodzice nauczą się wychowywać racjonalnie swoje dzieci, a cóż dopiero dziecko obce, którego nawet pochodzenia często się nie zna.

Zaczęto zatem stosować w wychowaniu sierót oba powyżej wzmiankowane systemy i... niebawem wyłoniła się nowa kwestja, nowy problem: problem kształcenia tych dzieci.

O ile o ten problem chodzi, to rzeczywiście nie przedstawiał on na początku nieprzebytych trudności. Znaczna większość sierót była w wieku szkolnym, dość mała stosunkowo liczba w wieku przedszkolnym, a jeszcze mniejsza w wieku poza — względnie ponadszkolnym. Kształcenie dzieci w wieku szkolnym natrafiało na trudności o tyle tylko, że wiele było dzieci zaniedbanych, które zbyt późno rozpoczynały naukę szkolną. Dla dzieci w wieku przedszkolnym w samych już zaczątkach akcji zaczęto tworzyć przedszkola, t. zw. „ochronki dzienne", w których wychowywano

dzieci systemem froeblowskim. Pozostaje sprawa dzieci w wieku pozaszkolnym, którą odrazu skierowano na tory najodpowiedniejsze i najbardziej celowe, bo ku wykształceniu zawodowemu. Sama kwestja kształcenia zawodowego, która w dalszym rozwoju akcji coraz bardziej się komplikowała, wówczas też nie nastręczała zbytnich trudności. Pionierzy, a raczej pionierki, ruchu kształcenia zawodowego i przewarstwowienia młodzieży żydowskiej w Małopolsce wschodniej z Dr. C. Klaftenową na czele zdołali uchwycić najodpowiedniejszy moment i z garstki bezdomnych dziewcząt, wydartych ulicy i zgubnym jej wpływom i umieszczonych w tymczasowym przytułku, gdzie im dano możność nauczenia się pracy przy kilku wypożyczonych maszynach, wytworzyła się z biegiem czasu jedna z największych i najlepiej zorganizowanych żeńskich szkół zawodowych w kraju. Chodziło o dziewczęta, którym tylko ograniczona ilość rękodzieł jest dostępną i dla których o wiele łatwiej i mniejszym kosztem stworzyć można szkołę zawodową, aniżeli dla chłopców, którzy na powstanie podobnej instytucji długie jeszcze lata musieli czekać.

Już zatem w samych zaczątkach akcji sierocej widzimy równocześnie także i zaczątki ruchu, zmierzającego do przewarstwowienia przynajmniej tej części młodzieży żydowskiej, która dostała się pod opiekę komitetów sierocych, przez skierowanie jej do zawodów praktycznych i udostępnienie jej odpowiedniego wykształcenia zawodowego.

W miarę, jak sieroty podrastały, problem kształcenia ich, zwłaszcza zawodowego, przybierał na aktualności, a zarazem także stawał się coraz trudniejszym do rozwiązania. I tu wyłoniła się kwestja wyboru drogi, do celu wiodącej, a mianowicie pytanie, czy tworzyć należy dla dzieci szkoły zawodowe, czy też kształcić je u prywatnych majstrów. I znów, o ile chodzi o dziewczęta, kierunek rozwoju wyniósł na pierwszy plan szkoły zawodowe dzięki mniejszym trudnościom w ich tworzeniu. Powoli powstaje placówka za placówką. Najpierw skromne warsztaty szkolne, które się z biegiem czasu rozwijają i przy sprzyjających warunkach za wzorem macierzy przemieniają w prawidłowo zorganizowane szkoły zawodowe. Wielkiem ogniskiem tego ruchu, wzorem i bodźcem do pracy jest lwowska szkoła zawodowa. Wszystkie te instytucje współpracują ze sobą ściśle i z czasem łączą się w jeden wielki Związek dla szerzenia kształcenia zawodowego, który kwestję przewarstwowienia traktuje już dziś w ramach bardzo obszernych i wszechstronnie. Nie zapomniano jednak i o podrastających chłopcach, którzy skazani byli wyłącznie na naukę u prywatnych majstrów. Wprawdzie o stworzeniu dla nich szkoły zawodowej z początku nie mogło być mowy, jednakże skromne zalążki takich szkół w postaci warsztatów szkolnych przy domach sierót istnieją także dla chłopców prawie od samych zaczątków akcji sierocej. Kwestja przewarstwowienia młodzieży męskiej znalazła także — i to dość wcześnie — swych orędowników i gorliwych pracowni-

ków. Zaledwie w wielkim i chaotycznym jeszcze splocie rozmaitych kwestyj, objętych wspólnem mianem akcji sierocej, zaczęły się zarysowywać pewne systemy i pewne kierunki pracy, a już powstaje obok Komitetu Centralnego druga instytucja o charakterze lokalnym, która mając również na celu opiekę nad sierotą żydowską, ma jednak ściśle ograniczony zakres działania i ściśle wytknięty kierunek wychowawczy. Mam na myśli Towarzystwo Ochronek i Kolonij Ogrodniczych, które postawiło sobie za cel wychowanie sieroty i opuszczonego dziecka żydowskiego od najrańszej młodości w pewnym ściśle określonym kierunku i skierowanie tego dziecka do zawodu rękodzielniczego lub do pracy na roli. Pomijając kwestję idei politycznej, która twórcom tej instytucji przyświecała, należy jednak podkreślić z całą bezstronnością znaczenie jej dla rozwoju idei kształcenia zawodowego i przewarstwowienia młodzieży żydowskiej.

Wspomniałem o powyższych 2 instytucjach dlatego, ponieważ samo ich powstanie i kierunek ich działalności oraz wytknięty z góry cel są charakterystycznym dowodem na to, że w chaosie wyłaniających się corazto nowych problemów sierocych zaczęły ustalać się pewne wytyczne, że luzem i bezplanowo dotąd idące wysiłki zaczęły obierać pewien ściśle oznaczony kierunek i dążyć do pewnego ściśle wytkniętego celu.

Obok problemu kształcenia zawodowego i równocześnie z nim powstał drugi problem, niejako odpowiednik pierwszego, niemniej jednak trudny do rozwiązania, jak pierwszy, że się tak wyrażę, macierzysty problem. Chodzi o zagadnienie wyboru zawodu dla sierót, któreto zagadnienie znów o wiele więcej się komplikuje u chłopców z powodu różnolitości dostępnych dla nich zawodów, z których każdy swym adeptom inne stawia wymagania.

Problemowi temu poświęcano i poświęca się dużo, bardzo dużo uwagi, jednakże tylko w tej formie, że próbuje się go rozwiązać „cum diligentia, quam in suis" w każdym poszczególnym wypadku, licząc się przytem z jednej strony z zamiłowaniem i zdolnościami umysłowemi i kwalifikacjami fizycznemi danej jednostki, z drugiej strony z lokalnemi warunkami i możliwościami. O próbie postawienia tego problemu na szerszej, ogólnej podstawie przez długi czas nic było prawie nic słychać. Dopiero w najnowszym czasie zaczęto rozważać myśl stworzenia t. zw. poradni zawodowej, która miałaby kolosalne znaczenie dla ogółu młodzieży żydowskiej, dla całego Żydostwa, tak skrzętnie ze wszelkich placówek pracy wypieranego. Realizacja tej myśli wychodzi jednak poza ramy i poza siły Komitetów sierocych. Bezpośrednia inicjatywa w tym kierunku wyszła też od Związku dla szerzenia kształcenia zawodowego i Towarzystwa szerzenia higjeny (T. O. Z.), które, rzecz prosta, zaprosiły Centralny Komitet Sierocy do ścisłej współpracy. Jednakże przy stworzeniu takiego dzieła nie wystarczy prywatna inicjatywa. Ze względu na potrzebne środki pomocnicze, nie tylko materjalne, ale i innej natury, jak statystyka zawodowa, statystyka potrzeb i po-

jemności rynku krajowego i światowego, wielką łączność problemu tęgo z problemem emigracji — dzieło takie może przyjść do skutku tylko przy pomocy i współpracy czynników rządowych i samorządowych.

Zdaje się, że do realizacji tej myśli daleko jeszcze, chyba, gdyby nam się udało rychlej przekonać o konieczności tego dzieła czynniki, od których właściwie powinna była wyjść inicjatywa i które w pierwszym rzędzie są powołane do stworzenia takiej instytucji. Brzmi to na pozór paradoksalnie. Kto jednak zna dokładnie historję walki Komitetu Centralnego o zdobycie uznania i poparcia akcji sierocej ze strony oficjalnych czynników rządowych i samorządowych, — nie wyłączając gmin żydowskich, — ten nie dopatrzy się paradoksu w powyższem powiedzeniu. Ale stosunek rządu i samorządów do akcji sierocej to odrębny problem, do którego trzeba będzie niejednokrotnie jeszcze wrócić.

Do rzędu problemów, składających się na kwestję sierocą, należą jeszcze: problem opieki nad zdrowiem dziecka, któratо kwestja dzięki sprzyjającym okolicznościom oraz współpracy Tozu znajduje się na najlepszej drodze oraz kwestja sierót, umysłowo i fizycznie upośledzonych. Co do tej ostatniej kwestji, to są widoki na częściowe, pomyślne jej rozwiązanie przy pomocy specjalnej instytucji, którą Związek Towarzystw Opieki nad żydowskiemi sierotami w Warszawie zamierza w niedalekiej przyszłości stworzyć.

W artykule niniejszym dotknąłem tylko pobieżnie całego szeregu problemów, które są częściami składowemi akcji sierocej.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę akcję opieki nad całą młodzieżą, spotkamy się z szeregiem innych jeszcze problemów, a nawet, — o ile chodzi o samą akcję sierocą, — artykuł ten nie wymienił jeszcze problemów wszystkich. Spodziewać się należy, że ci, którzy poszczególnemi problemami specjalnie się zajęli, zechcą teraz zabrać głos, celem fachowego ich omówienia, a okaże się, czy kierownicy akcji sierocej w dotychczasowej swej pracy dobrą kroczyli drogą.

Dr. Józef Kohn.

O bezowocności wysiłków.

Starożytna mitologja stworzyła kilka obrazowych pojęć dla określenia ciężkiej, ciągłej i nieprowadzącej do celu pracy, obdarzyła nas beczkami Danaid i kazała Syzyfowi toczyć bez końca pod górę ciężki głaz, który momentalnie z głuchym łoskotem staczał się powtórnie w dół. Setki wieków dzielą nas od czasów, w których bujna i dziecinna wyobraźnia Greków lubowała się w obrazach kar i mąk, polegających na łożeniu bezowocnych wysiłków. Wyobraźnia nasza dziś nie musi być bardzo czynną, o ile chce te mitologiczne baśnie zastąpić czemś nowoczesnem. Może to będzie brzmiało bardzo pesymistycznie, niemniej jednak możemy

sobie pozwolić na zastąpienie owych tworów fantazji czemś zupełnie realnem, a nosi ono nazwę: praca społeczna.

I to nie ta praca konstruktywna, która stworzyła sieć zakładów sierocych, szkół zawodowych, warsztatów rękodzielniczych i t. d., ale ta praca, która musi być robioną dla utrzymania tego, co zostało stworzonem, dla podtrzymania istniejących już instytucyj, zrodzonych z gwałtownej potrzeby danej chwili bez podwalin materjalnych, a opartych jedynie na idei i nią z trudem się trzymających. A także i ta praca, która musi się zająć dolą i niedolą osobników, dotkniętych nieszczęściem, nie jako drobne sieroty, z któremi jeszcze wszystko można było zrobić, ale w takim wieku i wśród takich okoliczności, że mimo niezliczone wysiłki moralne i materjalne o żadnym pozytywnym rezultacie ani nawet marzyć nie było można. Ta oto praca, nito charytatywna, nito społeczna, zastępuje w zupełności owe przedziurawione beczki, do których nieszczęsne córki Danaosa sitem wodę wlewały i ona jest, dosłownie biorąc, tym głazem, dźwiganym tak pracowicie, a jakżeż bezskutecznie przez nowoczesnych Syzyfów, obdarzonych piękną nazwą „działaczy społecznych". Są oni niejako ujęci w tryby jakiejś skomplikowanej maszyny, której pojedyncze kółka — nazwijmy je zadaniami społecznemi, problematami, wytworzonemi przez wypadki wojenne — zazębiają się o siebie, gmatwają się i wikłają i czekają na swoją formułę, na rozwiązanie, zadowalające i widzów mniej lub więcej obojętnych, z których się składa społeczeństwo i interesowanych, to jest tych, których losami i cierpieniami grudą po grudzie olbrzymieje ciężki głaz dla syzyfowych wysiłków. Ci pierwsi — to zbiorowisko osobników zadowolonych z tego, że nie oni są obciążeni manją „społecznictwa" i okupujący się stosunkowo dość często i nie tak bardzo niechętnie (jakby to być mogło), byleby mieć spokój i nie pracować osobiście na tak niewdzięcznej niwie. Ci drudzy — to, aby sięgnąć znowu do mitologicznego porównania, hydra stugłowa, nigdy nienasycona i nigdy niezadowolona, to całe rzesze tych istnień, które cudem bytują, to upiory ludzkości, silne swem zobojętnieniem i apatją, a despotyczne nędzą. Stanowią te rzesze najgroźniejszą zmorę, trapiącą nowoczesnego Syzyfa, bo są najbardziej widomym objawem jego niemocy. Jeżeli nawet w jakiejś upojnej chwili wyda się pracownikowi społecznemu, że udało mu się coś zrobić, że martwa bryła drgnęła, bo ją pomogły ruszyć z posad ramiona nielicznych życzliwych, którzy porzucili na chwilę rolę widzów i dali się porwać żywszemu uczuciu dla zaczętej pracy, to złuda ta mija niestety bardzo szybko. Widzowie się rozchodzą, pokiwawszy głową: zainteresowanie zjawiskiem, które się już stało bardzo powszedniem, zanika szybko, na widowni pozostaje tylko szary tłum, któremu bieda i opuszczenie dają prawo do żądania pomocy i — Syzyf, który, uprzytomniając sobie bezskuteczność swych wysiłków, zabiera się na nowo do pracy.

Opuśćmy na chwilę dziedzinę tych przenośni i oprzyjmy na-

sze wywody na pierwszym lepszym realnym przykładzie, zaczerpniętym z bogatego materjału, którego nieustannie dostarcza nam życie. W biurze „Związku Kobiet żydowskich" tłoczy się gromada petentek. Nie są to pospolite nędzarki, żebrzące o zapomogę i kwalifikujące się do zarobkowania przy bramie cmentarnej, ale prawie bez wyjątku pochodzące ze sfer lepszych i mające lepszą przeszłość za sobą. Są to opuszczone przez mężów kobiety, wdowy, dźwigające na swych barkach ciężar utrzymania dzieci, zredukowane pracownice umysłowe i starsze panny, zupełnie do pracy niekwalifikowane i t. d. Nie chcą one zrezygnować z przywilejów lepszego pochodzenia i stanowią prawie wszystkie bez wyjątku zbieraninę istot na pozór różnych, a tak sobie równych pod względem przygotowania życiowego, życzeń swych i potrzeb. Biuro stara się załatwić klientki te jaknajlepiej. Oto ma przed sobą rodzinę, złożoną z siedmiu dorosłych osób: starej matki, kilku córek i synów. Rodzina ta nie ma: 1) mieszkania, 2) odzieży, 3) środków do życia. Wprawia się więc w ruch cały dostępny aparat społeczny. W rozmaitych instytucjach zapomogowych (kahał, Towarzystwo groszowe, Komitet sierocy) bierze się doraźne zapomogi, pożyczki, zaliczki, by stworzyć dla tej rodziny jakąś egzystencję. Szatnia daje nieco odzieży, bo trudno zaopatrzyć siedem osób kompletnie na wszystkie pory roku. Kuchnia ludowa dostarcza obiadów, dla dwu córek i syna wyszukuje się jakie takie zajęcie. Przez bardzo krótki czas panuje błogi spokój. Następnie status quo: pieniądze skonsumowane, czynsz zapłacony za parę miesięcy, ale już znowu za drugie tyle jest się winnym, dziewczęta, źle odżywiane, chorują, jednem słowem ani śladu rezultatów dawniejszych poczynań. Znowu więc zapomogi, pożyczki, interwencje, pomoc lekarska, listy polecające. Mija czas bardzo krótki i w biurze Związku stoi ta sama rodzina: matka z twarzą Niobe, a za nią korowód jej dzieci. Beczka Danaid bez dna — nazwijmy zresztą ten fakt, jak chcemy. I w tym wypadku i w całej masie innych na nic nie przydają się wysiłki o efemerycznym rezultacie. Powrotna fala nędzy raz w raz uderza o brzegi budowy społecznej i podmywa jej podwaliny. Bo silną w swej niemocy jest ta bieda, która wyziera ze zmartwiałej twarzy starej kobiety, powracającej stale i systematycznie z temi samemi żalami i wymaganiami do biura Związku. Ta bieda żłobi głębokie brózdy na czole innej kobiety, która od dwu lat jest klientką przeróżnych towarzystw dobroczynnych i która mimo to naturalnie ani na chwilę nie może swobodnie odetchnąć. A przecież pracują te towarzystwa wśród najcięższych warunków, gdyż, zdane na prywatną inicjatywę i prywatną ofiarność, zaledwie koniec z końcem powiązać mogą. Ale cóż to może obchodzić kobietę, która wie, że w jej nędznem mieszkaniu zagnieździła się choroba i głód i której każdy datek musi się wydać ochłapem, zaspokajającym jej potrzeby czasem na dobę, a jeżeli już świetnie wypadnie, na tydzień? Czy po tym tygodniu nie musi zjawić się powtórnie z tą samą twarzą, z tym samym żalem i z tą samą śpiewką?

Są to przykłady, dotyczące pracy dla osób prywatnych. Jakież są losy pracowników dla instytucyj społecznych?

Instytucja społeczna to twór, służący ogółowi, zróżniczkowanemu stosownie do wieku, płci i zawodu, a więc: Zakład sierót, Szkoła zawodowa, Dom akademicki i t. d. Przed wojną, kiedy praca społeczna spoczywała jeszcze niejako w powijakach, a funkcje jej sprawowała łagodnie i mile uśmiechnięta filantropja, w czasach, kiedy sprawienie kilkudziesięciu płaszczyków dla dzieci szkolnych pokrywało zapotrzebowanie, a panie ubiegały się o przyjemność kwestowania na ulicy, jak o jakiś niezwykły zaszczyt, nieliczne instytucje — takie, jak powyżej wspomniane, — cieszyły się opieką oficjalną, a więc rządu, gmin i ewentualnych fundatorów. Dobroczynność prywatna rzadko była wzywaną do świadczeń, każdy datek był dobrowolny i, jako taki, zawsze wysoko ceniony. Idylliczne te stosunki minęły niestety, — jak na razie, — bezpowrotnie. Na skutek wypadków wojennych musiała inicjatywa prywatna i ofiarność osobista wysunąć się na plan pierwszy, bo świadczenia oficjalne zeszły do minimum lub ustały w zupełności. Rozpoczęły się te ciężkie zmagania o byt instytucyj, których budżety, pokrywane z dnia na dzień, głęboką troską napawają ich opiekunów. I tu znowu okazuje się w całej pełni, jak syzyfową jest praca utrzymania każdej bezsprzecznie niezwykle potrzebnej placówki na pewnej minimalnej podstawie. System utrzymywania się z datków, wkładek członków i imprez staje się udręką nie do zniesienia. Jest on dręczącym dla tych, którzy aktywnie muszą występować, jest plagą dla społeczeństwa, które w swej krótkowzroczności nie widzi, jak małym stosunkowo jest jego wysiłek odnośnie do ogromu zadań, czekających na swe wypełnienie. Powstaje niezadowolenie i rozgoryczenie obustronne, a co najgorsze, środki, zdobywane mozolną i ciężką szarpaniną nerwów, są stale niewystarczające. I tu powtarza się historja z tą różnicą, że nie jakaś rodzina stoi u progu i kołata o jałmużnę, lecz poważna instytucja znajduje się nad brzegiem przepaści i wzywa pomocy. A więc pożyczki, zaliczki, subwencje, imprezy i tak wciąż w kółko. Jak długo taki stan rzeczy może się utrzymać? Kto i co ponosi winę tego zła i jaka byłaby na to rada?

Winę bezsprzecznie ponosi w lwiej części rząd, w dalszej części społeczeństwo. Brak oficjalnej opieki społecznej, roztaczanej stale i systematycznie przez powołane ku temu czynniki, a więc organizacje samorządowe, w dotkliwy sposób daje się odczuć w całej pracy charytatywno-społecznej. Zawotowana przez Sejm ustawa o opiece społecznej z dnia 16. sierpnia 1923, ustawa, która tak szumnie zapowiadała w pierwszym swym artykule z a s p o k a j a n i e z e ś r o d k ó w p u b l i c z n y c h niezbędnych potrzeb życiowych osób, które trwale lub chwilowo własnemi środkami materjalnemi lub własną pracą uczynić tego nie mogą, jak również z a p o b i e g a n i e w y t w a r z a n i u s i ę s t a n u p o w y ż e j o k r e ś l o n e g o, — po dziś dzień nie doczekała się rozporządzenia wykonaw-

czego. Wobec tego ani organizacje samorządowe, ani związki komunalne, nie poczuwają się do obowiązku świadczeń, których ważność i konieczność chyba nie potrzebuje bliższego uzasadnienia i omówienia. Subwencje, udzielane czyto przez rząd, czyto przez gminy miejskie lub wyznaniowe, są znikomo małe i stoją bardzo często we wprost śmiesznym stosunku do budżetu danego zakładu. Jest to zaniedbanie, zasługujące na najostrzejszą i najboleśniejszą krytykę i domagające się najszybszej remedury.

Także i społeczeństwo, to potężne zbiorowisko różnych osobników, musi zająć zupełnie inne stanowisko wobec zadań, jakie na nie nakłada konieczność pracy społecznej. Musi się nauczyć inaczej patrzeć, inaczej myśleć, inaczej dawać. Nie jako litościwą nagrodę dla umęczonych Syzyfów społecznych, nie jako odczepne dla własnego spokoju i sumienia, nie jako gest samolubny i samochwalny, po którym następuje bankiet gratulacyjny i szumna pochwała publiczna. Społeczeństwo musi się identyfikować z wszystkiemi urządzeniami, które dla dobra ogółu i dla zdrowej i pięknej idei powstały, musi przejąć je, jako swoją własność i musi „chcieć chcieć", — jak mówi Wyspiański.

I jeżeli społeczeństwo nasze dojrzeje do tego punktu widzenia, jakiem jest przeświadczenie: „Tua res agitur", jeżeli okaże się mutatis mutandis tak podatnem i wyrozumiałem, jakimi przez długie lata byli Żydzi amerykańscy, to może zmniejszy się liczba Syzyfów i bryła lodowatej obojętności może rozpadnie się pod wpływem ożywczych promieni życzliwości i zrozumienia. I nie będzie wtedy ani widzów bezczynnych, ani „maniaków" ideowych, tylko będzie wspólność pracy i dążności, która jest jedyną rękojmią trwałego i pewnego powodzenia.

Dr. Ada Reichenstein.

Czy centralizacja pracy społecznej?

Od dłuższego czasu nurtuje wśród społeczników żydowskich idea scentralizowania wszystkich akcyj społecznych. Myśl ta znajduje coraz więcej zwolenników i coraz silniej odzywa się głos za ostatecznem jej przeprowadzeniem.

Rozmaicie jednakże rozumie się ową centralizację. Jedni rozumieją pod centralizacją stworzenie wspólnej kasy, do którejby wpływały wspólne dochody, mające zasilać pojedyncze działy dotychczasowej akcji społecznej. Inni natomiast chcieliby scentralizować samą akcję społeczną.

Pierwsza idea, w zasadzie może słuszna, w obecnych warunkach nie da się absolutnie przeprowadzić bez rzeczywistej szkody dla samej akcji społecznej. Żadne społeczeństwo nie jest zmuszone tak jak żydowskie, do wydobywania ze siebie olbrzymiej sumy energji dla ratowania siebie samego. Idea samopomocowa w najwyższym stopniu rozwinięta. Każda akcja w zetknięciu z żywem życiem, wytwarza

cały szereg nowych kwestyj palących, koniecznych, które muszą sobie w społeczeństwie zdobyć zrozumienie, a następnie znaleźć materjalne środki do zaspokojenia swych potrzeb.

Na razie społeczeństwo żydowskie zmuszone jest wydobywać największe sumy ze siebie samego. Pomoc rządowa i samorządów jest zazwyczaj tak nikła, że prawie na nią liczyć nie można. Gminy wyznaniowe, do niedawna zupełnie zdezorganizowane, nie były w stanie spełniać pierwotnych nawet swych zadań, tembardziej nie były w stanie podejmywać się jakichś zadań nowych. Ponadto u największej ilości komisarzy rządowych — a tylko tacy do niedawna stali na czele gospodarki gminnej — brak było i dobrej woli i zrozumienia dla nowych, przez życie stworzonych, postulatów. Społeczeństwo żydowskie musiało zatem przejść do porządku dziennego nad kahałami i z własnej inicjatywy i własnemi środkami stworzyć nowe instytucje, któreby spełniały zadania zrodzone nakazem chwili.

Skoro przeglądnie się instytucje powstałe począwszy od lipca 1914, to skonstatować się musi, że w okresie tym powstawało w jednym roku więcej instytucyj, aniżeli dawniej w przeciągu dziesięciolecia, że jednakże ani jedna z nich nie jest zbędną, każda z nich ma do spełnienia bardzo ważne zadanie, każda jest bezwzględnie potrzebną. Czy weźmiemy instytucje pomocy dla akademików, czy instytucje opiekujące się sierotami i młodzieżą opuszczoną, czy zajmujące się opieką nad zdrowiem społeczeństwa, a więc szerzeniem i utrwalaniem zasad higjeny i tężyzny fizycznej, czy organizacje pracujące nad przewarstwowieniem społeczeństwa, czy wreszcie instytucje szerzące ideę samopomocową, wszystkie one są potrzebne. Każda z tych akcyj znajduje zrozumienie u pewnej części społeczeństwa, każda znajduje swych orędowników i pracowników, każda puka do kieszeni ogółu i, co dziwniejsze, — mimo ubóstwa społeczeństwa — znajduje jakie takie pokrycie swych potrzeb.

Charakterystyczną dla doby wojennej i powojennej jest demokratyzacja wszystkich instytucyj społecznych. Podczas gdy przed wojną takie instytucje, jak zakłady sierót, szpitale, domy starców zawdzięczały swe powstawanie bogatszym jednostkom, jakimś „dobrodziejom", to obecnie wszystkie instytucje powstają dzięki ofiarności i wysiłkom całego społeczeństwa. Podczas gdy przed wojną dobroczyńcy, fundatorowie zabezpieczali byt stworzonych przez siebie instytucyj przez łożenie większych kapitałów, to obecnie żadna prawie instytucja nie ma ani grosza funduszu zakładowego, a jednak wszystkie one istnieją, rozwijają się, spełniają należycie swe zadania, albowiem ich kapitał zakładowy — to społeczeństwo.

Społeczeństwo daje, daje chętnie, daje dużo, trzeba tylko umieć trafić do niego.

Gdy czynimy przegląd instytucyj już istniejących i ciągle powstających, wyłania się pytanie, czy instytucje te znajdą pokrycie swych zapotrzebowań, czy nie cierpią wskutek wzajemnej konkurencji. Zarzucają, że społeczeństwo jest przeciążone, zdezorjen-

towane, że skutkiem tego cierpią wszystkie instytucje. Z tej przyczyny proponują autorzy tych zarzutów, by scentralizować pod względem kasowym pokrewne sobie instytucje.

Idea ta ma jedynie pozory słuszności, w rzeczywistości jest ona bardzo szkodliwą, a conajmniej obecnie nie na czasie. Jak już wyżej wspomniano, kapitał zakładowy każdej instytucji tkwi w samem społeczeństwie. Złączenie tych kilku instytucyj razem oznaczałoby zmniejszenie owego kapitału zakładowego. Jak doświadczenie uczy, pewne koła, pewne warstwy społeczeństwa, mające sentyment dla pewnej sprawy, składają datki dla danej instytucji, która właśnie odnośnem zagadnieniem się zajmuje. Pewna część społeczeństwa rozumie potrzebę istnienia szeregu instytucyj o takich samych celach i te właśnie instytucje wspiera. Gdyby wszystkie instytucje złączyły się w jedną całość, to ilość członków wspierających absolutnie by się nie zwiększyła, natomiast zmniejszyłaby się suma dochodów, albowiem nikt naraz większej sumy nie składa. O wiele łatwiej wydobyć od jednej osoby dla dziesięciu instytucyj po jednym złotym, aniżeli dla jednej, wspólnej, centralnej instytucji dziesięć złotych naraz.

Z tą psychologją bezwzględnie liczyć się trzeba i jak długo wydobywa się dla wszystkich instytucyj społecznych pokrycie zapotrzebowania w drodze składek, nie można mówić o scentralizowaniu finansowości tych instytucyj. Inna rzecz, gdyby pokrycie kosztów wszystkich takich instytucyj objęła gmina, która może w drodze podatków rozłożyć sprawiedliwie odnośne wydatki na wszystkich swych członków. Ponieważ jednakże przynajmniej w obecnych warunkach, jest to idea, trudna do zrealizowania, przeto szkoda daremnych w tym kierunku słów. Gmina ani nie chce, ani na razie nie może objąć finansowania wszystkich instytucyj, mogą one na razie liczyć jedynie na bardzo skromne zasiłki, czy to jednorazowe, czy też perjodyczne — muszą zatem wydobywać fundusze wprost od społeczeństwa. Od witalności akcji, od żywotności kierowników towarzystw, od zrozumienia ważności danej akcji, zawisły jest obecnie los kreowanych i kreować się mających instytucyj.

Inne natomiast powstaje zagadnienie już obecnie. Każda akcja społeczna mimowoli wchodzi w sferę działalności kilku już istniejących instytucyj. Zachodzi zatem konieczność rozgraniczenia kompetencji tychże.

Weźmy n. p. akcję sierocą. Wojna światowa postawiła społeczeństwo przed zagadnieniem olbrzymiem, dotychczas nieznanem. Dziesiątki tysięcy sierót wałęsały się bez żadnej opieki, wystarczy wspomnieć, że w samej Małopolsce Wschodniej było **13.000 żydowskich sierót!** Nakazem chwili było rozmieścić te sieroty, zabezpieczyć im dach nad głową. Gdy ta czynność była spełnioną, należało zastanowić się nad kształceniem tej olbrzymiej rzeszy młodzieży, przyszłej generacji obywateli. I tu już w zaczątkach wkroczyła akcja sieroca w zupełnie nową sferę działania, musiała poruszyć zagadnienie obejmujące całe społeczeństwo i zająć się prze-

warstwowieniem społecznem. Akcja sieroca przez swe instytucje mogła myśleć tylko o sierotach, podczas gdy problem przewarstwowienia należy do spraw obchodzących nietylko sieroty, lecz ogół cały. Rzecz charakterystyczna, że w niedługi czas potem powstała instytucja, zajmująca się ideą szerzenia zawodowego wykształcenia wśród Żydów. Inicjatorowie i założyciele wyszli z łona pracowników na niwię sierocej, lecz postawili tę kwestję szerzej, bardziej ogólnie. Po dzień dzisiejszy działalność owych instytucyj nie jest dokładnie rozgraniczona, jest jedynie rzeczą przypadku i dobrej woli obu stron, że powstała i istnieje harmonijna współpraca. Może dzieje się to dzięki temu, iż po największej części te same osoby zajmują się pracą i tu i tam, może dzieje się to z tej przyczyny, że sieroty w znacznej mierze korzystają ze szkół zawodowych i warsztatów nowozakładanych, przez co również w pokaźnej mierze zasilają fundusze tych instytucyj, faktem jest jednak, że dotychczas nie przeprowadzono rozgraniczenia prac w tej dziedzinie.

Owę tysięczne rzesze sierót przechodziły w czasie wojny gehennę nieszczęść i skutkiem tego olbrzymi procent tych sierót był ciężko chory. Trzeba było zająć się uzdrowieniem tych najnieszczęśliwszych i najbardziej niewinnych ofiar wojny. Dla sierót tych organizowano kolonje, tworzono sanatorja.

Życie zmusiło instytucje sieroce do zajęcia się sprawą przekraczającą ramy opieki nad sierotą. Walka z favusem, gruźlicą, trachomą i innemi plagami, nie należy do akcji sierocej jako takiej. Z czasem powstało Tow. Szerzenia Higjeny wśród Żydów. I znów centrala sieroca mimowoli w całym szeregu wypadków konkuruje z tą drugą instytucją, mając na oku w pierwszym rzędzie opiekę nad sierotami. Powoli nawiązała się współpraca, która z dniem każdym staje się bardziej harmonijną, lecz i tu niema pisanych umów, niema rozdziału pracy, niema przelania właściwych agend na właściwą instytucję.

Sieroty podrastają, opuszczają zakłady, lecz nie wolno nam tej olbrzymiej rzeszy bezdomnych i bezrodzinnych ofiar puścić samopas. Centrala sieroca bądź to sama, bądź też przez swoje instytucje musi nadal wykonywać opiekę, choćby moralną. Jednakże i tu okazuje się, iż nie można zachować ściśle rozgraniczonych linij działania. Najważniejszą jest kwestja opieki nad dziewczętami, które opuściły zakłady sierót. Ciągle słyszy się obawę, czy też groźbę, iż ta lub owa dziewczyna z chwilą opuszczenia zakładu czy też ustania opieki, pójdzie na ulicę. Stąd anomalja, że w niektórych zakładach siedzą dziewczęta dziewiętnasto- dwudziestoletnie, a zatem dziewczęta zdolne do pracy, mogące na życie zarabiać, po największej części odpowiednio wykształcone, które nie opuszczają zakładu jedynie z powodu niebezpieczeństwa braku odpowiedniej opieki. Powstał niedawno Związek Kobiet, istnieje Koło Kobiet i właściwie rzeczą tych instytucyj jest dalsza opieka nad temi dziewczętami, którym los zabrał rodzinę.

Jak już z tego pobieżnego szkicu widać — a dalszych przy-

kładów można jeszcze całą masę naprowadzić — stwarza życie dla każdej z potrzeb ogólnych, a nie ściśle sierocych, nowe instytucje, które pięknie się rozwijają i które dzięki swej pracy, nabyły prawo obywatelstwa w ulicy żydowskiej. Nadszedł jednak czas, aby wszystkie owe instytucje rzeczywiście między sobą się porozumiały, aby nastąpił faktyczny podział pracy, tak, by każda instytucja działała jedynie w najściślejszych granicach swych zadań, pozostawiając resztę zadań i czynności powołanym do tego, innym instytucjom. Wszystkie te instytucje, bogate w doświadczenia wieloletniej pracy, powinny stworzyć pewną centralę, w którejby wszystkie były reprezentowane. Centrala ta byłaby pomostem i łącznikiem dla wszystkich tych organizacyj, zapobiegałaby rozpraszaniu się energji, zapobiegałaby różnym kosztownym i dyletanckim próbom tam, gdzie sprawa może być przez właściwe organa, fachowo opracowana i rozwiązana. Centrala taka byłaby urzeczywistnieniem idei stworzenia ogólnej opieki nad młodzieżą, której tylko częścią składową (i to nie największą) byłaby akcja opieki nad sierotami. Próby w tym kierunku już są poczynione. Życie samo zmusiło do współpracy, czas uświadomić sobie, iż taka współpraca istnieje, że istnieje konieczność i możność harmonijnego współdziałania, a centralizacja, w najlepszem tego słowa znaczeniu, ogromnej części pracy społecznej, byłaby przeprowadzona. Ta centralizacja, dająca pewność ujęcia całokształtu spraw, dziś najbardziej piekących, jest o wiele ważniejszą, niż ewentualna centralizacja finansowa pojedynczych instytucyj. O ile zatem mówi się o zjednoczeniu i żąda centralizacji, to jedynie takiej domagać się należy. Z czasem przyjdzie może kolej i na centralizację finansową. Dziś jednak nie pora o tem mówić.

Dr. M. Schaff.

O zawodowe wykształcenie kobiety.

I.

Problem zawodowego kształcenia kobiety jest w społeczeństwie żydowskiem problemem względnie nowym, jakkolwiek kobieta żydowska od najdawniejszych czasów była ważnym czynnikiem gospodarczym, wychodząc poza zakres pracy czysto domowej i pracując zawodowo razem z mężem lub ojcem lub też zastępując głowę rodziny. Tradycja żydowska ma w tym względzie chlubne świadectwa dzielności kobiecej do zanotowania — świadectwa, świadczące o szerokim horyzoncie umysłowym kobiety i jej pietyźmie dla nauki. Ileż to kobiet bowiem brało na swe barki ciężar utrzymania rodziny, byle tylko mąż mógł spokojnie oddawać się nauce, pogłębianiu ksiąg świętych. Jeśli się zważy, że mężowie tacy nie byli bynajmniej rzadkością i że zajmowanie się nauką nie było zajęciem ubocznem lub ograniczonem jakimś terminem, — zrozumiemy, jak wielkiem było znaczenie i wpływ kobiety-matki, podpory domu i wychowawczyni dzieci.

Wpływ ten ujawniał się nie tylko w przywiązaniu i miłości wzajemnej członków rodziny, ale także w głębokiej sile jej łączności, ostającej się przed wszelkiemi zakusami zewnętrznych wrogich bodźców. Główną podstawą i duszą rodziny, tej największej świętości Żydostwa, była niewątpliwie kobieta.

Z tego właśnie pojmowania ważności znaczenia kobiety przedewszystkiem w rodzinie i dla rodziny, wyrosła ideologja żydowska, nieprzychylna przez długi czas posyłaniu córek na naukę zawodu poza domem. Jeśli rodzice żydowscy poświęcają wszystek swój trud wychowaniu dzieci i szczęście ich uważają za jedyny cel tych trudów, to napewno na pierwszem miejscu stoi pragnienie i dążenie do osiągnięcia „szczęścia" dla córek. Czy jednak życie spełnia te życzenia? Czy spotykamy często naprawdę szczęśliwe kobiety? Czy mógł ojciec, — choć na wyposażenie córki złożył dorobek całego życia, — zabezpieczyć jej los?

Życie samo, a zwłaszcza przeżycia z czasu wielkiej wojny, doznane upokorzenia, męka i nędza kobieca, — z którą się żadna równać nie może, — stały się ostrzeżeniem. Kobieta żydowska na uciekinierce, czy pozostała w domu, owdowiała lub zniszczona materjalnie i wykorzeniona, musiała pod wpływem elementarnych wypadków wziąć na się nieznane przedtem obowiązki, a czy im podołała, czy też zapadła się pod ich brzemieniem, zależało od jej sprawności i przygotowania do pracy.

I ojcowie i córki zrozumieli teraz, że nie wolno zaufać dostatkowi swemu, lecz że obowiązkiem jest niezależnie od środowiska, niezależnie od stanu majątkowego rodziców — przygotowanie zawodowe córek traktować z tą samą powagą, z jaką traktuje się wykształcenie zawodowe synów, — że jest prawem i obowiązkiem kobiety życie swoje kształtować celowo, w oparciu o własne siły, aby nie być ciężarem rodziców, a raczej ich podporą, gdy zajdzie tego potrzeba.

Nie oznacza to, jakoby rodzice mieli się w ten sposób oddalić od swego dążenia, by widzieć swe córki szczęśliwemi, przeciwnie — można raczej oczekiwać, że częściej zawita do nich szczęście, gdy poczują one taką wartość własną, płynącą ze świadomości, że na coś się przydają, że są sprawne i poradne, że same budują i tworzą. W dążeniu dzisiejszej kobiety do samodzielności jest nie tylko ta siła zewnętrzna walki o byt, nędza i przymus, — ale też równie wielka siła wewnętrzna, która każe jej brać na siebie ciężar odpowiedzialnej pracy, aby mogła też mieć udział w realnem życiu i we wszystkiem, co życie tworzy, w godności ludzkiej i wartościach moralnych, które wytwarza jedynie mozoł pracy.

Koniecznością przeto jest celowe wychowanie i przygotowanie do życia każdej kobiety, osiągnięcie przez nią wyższego poziomu kulturalnego i jaknajwiększej sprawności ekonomicznej, a to przez gruntowność i powagę w traktowaniu obranego zawodu.

Postulat ten streszcza się zatem w żądaniu powszechności pracy.

II.

Przed wojną (r. 1910) liczba samodzielnie zawodowo czynnych kobiet żydowskich nie osiągnęła takiej cyfry, jak u innych narodów. W Małopolsce (b. Galicji) n. p. wedle Tennenbauma*) było na ogólną liczbę 448.177 kobiet żydowskich ściśle zawodowo czynnych 22% ogółu kobiet żydowskich, podczas gdy w innych krajach dochodził wówczas odsetek zawodowo czynnych kobiet do 43%. W obrębie zaś liczby pracujących mieliśmy podobny obraz do tego, który przedstawiał ogólny typ gospodarczy Żydów, a więc w handlu pracowało 50% kobiet, w rzemiośle 16%, w rolnictwie i zawodach wolnych cała reszta. Statystyka powojenna wykaże niewątpliwie znaczne zmiany na korzyść udziału kobiet żyd. w produktywnej pracy.

Pociągnięcie jaknajszerszych warstw młodzieży żeńskiej do produktywnej pracy jest przeto nakazem chwili. Ma ono też znaczenie tak bardzo u nas pożądanego przewarstwowienia, które w odniesieniu do kobiet oznacza przedewszystkiem ową wyżej żądaną powszechność pracy, a więc zmniejszenie ilości rąk nieproduktywnych, obciążających tych, co są produktywnie czynni.

Pod względem zawodowym oznacza owa powszechność pracy wpojenie szacunku dla każdej uczciwej pracy, zerwanie z dyletantyzmem, a skierowanie się do tej dziedziny pracy, której będzie się w stanie oddać z zamiłowaniem i wytrwałością, — a nie tylko dorywczo, dla zabicia czasu. Kobiety wtedy zrozumieją, że praca tyle właśnie przynosi zadośćuczynienia czy radości, ile się w nią wkłada myśli, inicjatywy i oddania.

Tak pojęta praca wymaga sumienności i surowości względem samego siebie. Nie przyniesie bowiem radości praca, do której wiodła chorobliwa ambicja lub naśladownictwo. Sumienna ocena własnych zdolności i skierowanie w odpowiednim kierunku wrodzonych uzdolnień nauczy więcej szacunku dla samego siebie, niż bezmyślny pęd do zajęć, w których nie osiąga się później wydatniejszego rezultatu.

Takie bezmyślne skierowanie młodzieży np. do szkół średnich i wyższych spowodowało obniżenie zaufania w zdolności kobiece, z drugiej zaś strony utrudniło ono pracę tym kobietom, które czysty zapał do nauki i zdolności przykuwały do ławy szkolnej.

Świadomość, że praca zawodowa nie jest czemś tymczasowem, że jestto wierna towarzyszka doli i niedoli, mająca dać nie tylko możność ekonomicznego bytu, lecz być również środkiem osobistego wyżycia się, ta świadomość sprawi, że obraną pracę kobieta będzie kontynuowała z zamiłowaniem przez całe życie lub też przez pewne okresy. Taki żywy stosunek do pracy jest najlepszą gwarancją młodzieńczości i świeżości w tych latach życia, kiedy kobieta spełniła obowiązki matki, mając już dorosłe dzieci, które własnem

*) Dr. Józef Tennenbaum: Życie gospodarcze Żydów w Galicji, 1917.

życiem żyją. Wtedy będzie ona miała — nawet wówczas, gdy ekonomiczne stosunki do tego jej nie zmuszą, — swoje indywidualne życie, swoje zainteresowania, którym odda wolny czas, a jak cenić będzie swą sprawność, gdy skazana na siebie (na wypadek wdowieństwa lub choroby męża), czerpać będzie z zasobów, w czas przygotowanych! Produktywna praca zapełni w ten sposób wielką lukę, widniejącą w życiu niejednej kobiety, a powodującą, że około 50 roku życia, kiedyto mężczyzna stoi przeważnie u szczytu swej działalności, — kobieta uważa swoje życie indywidualne za skończone. Widzimy to nieraz u kobiet, których życie całe było jedną świętą służbą na ołtarzu rodziny. Tymczasem podjęcie pracy, już skądinąd znanej, związe ją na nowo tysiącem nici z żywym nurtem życia i zapełni przepaść, dzielącą aż nazbyt często starszych od młodszych.

I jeszcze jedno, co dotyczy stosunku do pracy. Stwierdzamy to na każdym kroku, że tylko ten szanuje pracę czyjąś, kto sam jest czynny, kto zna bezpośrednio ciężką drogę zarobku, szukania pracy, nieznajdowania jej, wysiłków, poniesionych dla osiągnięcia zadowolenia przełożonych i wszystkie inne, ze stosunku pracy wynikające, okoliczności. Ze smutkiem przychodzi nam stwierdzić, że kobiety jeszcze nie doceniają ani pracy swojej, ani cudzej. Sprawia im przyjemność, gdy mogą się pochwalić dobremi zakupami, gdy udało im się obniżyć cenę jaknajbardziej. Obniżanie to nie jest bynajmniej wynikiem znajomości wartości danej pracy — ot tak z przyzwyczajenia niemal mówi kobieta, że cena za wysoka. Czyż dziwi, że nie doceniają one pracy, nie mając o niej wyobrażenia i w krótkowzroczności swej podcinają gałąź, na której same siedzą? Gdy bowiem dziś — być może — niezależna, o zarobek męża oparta kobieta z pracy swej kiedyś żyć zechce lub będzie do tego zmuszona, spotka się z takiem samem niedocenianiem. Wspomnieć w każdym razie warto, jak to niedocenianie obniża ceny wogóle i czyni pracę kobiet czemś ubocznem w życiu, pozbawia ją dostojeństwa i ważności, jako źródła samodzielności i podstawy życiowej. Kto jak kto, ale kobiety powinny dziś już uświadomić sobie, że w sobie samych mają przedewszystkiem znaleźć oparcie i zrozumienie.

Wierzymy, że światła kobieta, sama zdyscyplinowana zawodowem wyszkoleniem, zmieni istniejący stan rzeczy na pożytek i chlubę własną i społeczeństwa. Wierzymy, że tylko praca produktywna, zetknięcie się z jej ciężkiemi wymogami, wreszcie walka o szacunek dla własnej pracy — nauczą kobietę naszą społecznie czuć i myśleć, wyjść poza obręb własnych potrzeb i życzeń, a zarazem otworzą jej oczy na ważność jej posłannictwa, jej głębokiego wpływu na wszelkie dziedziny życia czyli uczyni z niej naprawdę odpowiedzialną jednostkę społeczną.

Dziś jeszcze nie czuje kobieta na sobie ciężaru odpowiedzialności za objawy i czyny życia zbiorowego, — nie uświadamia sobie,

że czyny jej i sposób myślenia idą na rachunek zbiorowego życia społecznego i narodowego, w którem ona jest dodatnią lub ujemną pozycją. Wraz z tą świadomością urośnie siła i znaczenie kobiety zarówno w działaniu, jak w zaniechaniu, siłą jej etycznego, kulturalnego i gospodarczego wpływu przeniknie każdą komórkę społecznego życia, promieniując światłem i dobrem.

Społeczeństwu żydowskiemu bardziej, niż każdemu innemu, potrzeba takiego wyzwolenia sił, tkwiących w kobiecie żydowskiej i spożytkowania ich dla dobra narodu, wielkim bowiem dłużnikiem jest jeszcze kobieta żydowska względem swej społeczności.

Dać światłą i czynną kobietę każdej rodzinie znaczy odnowić i umocnić najgłębsze podwaliny społeczeństwa i narodu.

III.

Różne są drogi szkolenia żeńskiej młodzieży i stwierdzić należy, że młodzież, wyczuwająca ducha czasu, nie kieruje się dziś jednostronnym szablonem, lecz korzysta ze wszystkich placówek wyszkolenia zawodowego, dla niej stworzonych lub tych, do których ma dostęp.

Ważną niezmiernie rolę w osiągnięciu omówionych wyżej postulatów może spełnić szkolnictwo zawodowe jaknajszerzej pojęte. Jakkolwiek bowiem nie wszystkie gałęzie pracy zawodowej dadzą się objąć działalnością szkół i nie wszystkie zastępy młodzieży, pragnące się zawodowo wykształcić, mogą się w szkołach pomieścić, — szkoła zawodowa przedstawia jeden z najważniejszych czynników kulturalnych, przy pomocy którego osiągnięte być może uspołecznienie kobiety oraz wyzwolenie w niej swoistych sił i energji dla pracy twórczej.

Przez długi czas niedoceniano u nas należycie znaczenia żeńskich szkół zawodowych. Nie rozumiano, że wpływ ich sięga o wiele głębiej, niż jakichkolwiek innych szkół, że wpływem tym są zdolne życie przeistaczać i podnosić.

Tłumny napływ żeńskiej młodzieży do tych szkół jest wyrazem stosunku młodzieży do nich i daje jaknajchlubniejsze świadectwo wytrwałości i zaparcia się tejże młodzieży w jej dążeniu do samodzielności.

Dotychczasowa ilość żeńskich szkół zawodowych jest niewystarczająca, a pewnych dziedzin pracy zupełnie jeszcze nie obejmuje.

Do zadań najbliższych należy przeto tworzenie szkół lub kursów w miejscowościach, gdzie są po temu możliwości, rozszerzenie zakresu rzemiosł kobiecych, zakładanie szkół gospodarstwa domowego (wiejskiego i miejskiego) oraz urządzanie przy istniejących szkołach zawodowych działu gospodarstwa domowego.

O ile dotychczas troska o dobrą nauczycielkę, rzemieślniczkę czy kupcową pobudziła do stworzenia odpowiednich zakładów, to dla uczenia się tego zawodu, który kobiecie napewno przypadnie wykonywać, a na który i poza własnem gospodarstwem jest silne zapotrzebowanie, nie mamy bynajmniej należytych możliwości.

W tym kierunku mamy zaledwie zaczątki pracy do zaznaczenia, a wymogi życiowe kategorycznie żądają jaknajwiększej różnorodności i celowości w zawodowem przygotowaniu. To też praca nad rozbudową szkolnictwa zawodowego w omówionym kierunku jest najaktualniejszem zadaniem.

Dr. Cecylja Klaftenowa.

Konieczność szkolenia zawodowego.

Konieczność szkolenia zawodowego młodzieży nie jest jeszcze powszechnie uznana. Przeciwnicy szkolenia zawodowego do pracy fizycznej argumentują, że szkoda funduszów na rozbudowę i utrzymanie szkół zawodowych, skoro panujące bezrobocie uniemożliwia ich absolwentom, a nawet dorosłym kwalifikowanym pracownikom fizycznym, uzyskanie pracy w swym zawodzie. Rozumie się, że w okresie masowego i chronicznego bezrobocia żadne wyszkolenie nie może zabezpieczyć bytu wszystkim poszukującym pracy, ale do rozstrzygnięcia kwestji, czy szkolenie zawodowe młodzieży jest konieczne i w jakim kierunku ono ma nastąpić, nie może być miarodajne obecne położenie na rynku pracy, lecz jego tendencja rozwoju w przyszłości, zwłaszcza, że przygotowanie młodzieży do zawodu trwa kilka lat.

Zamiast dyskutować i argumentować pustemi słowami, wolimy oprzeć się na cyfrach oficjalnej statystyki z rynku pracy, odnoszących się do okresu spadającego bezrobocia i tą drogą ustalić, które kategorje pracowników znajdują podczas stałego wzrostu stanu zatrudnienia zajęcie we większym, a które — w mniejszym stopniu.

W tym celu przekształciłem tabelę „Wiadomości Statystycznych" z dnia 20. września 1927 (str. 606), w której przedstawiony jest obraz spadającego bezrobocia od 1. sierpnia 1926 do 1. sierpnia 1927, w ten sposób, że złączyłem 6 grup, a to górniczą, hutniczą, metalową, włókienniczą, budowlaną i innych zawodów w jedną grupę kwalifikowanych pracowników fizycznych, pozostałe zaś grupy umieściłem w niezmienionej formie oddzielnie. Oprócz tego umieściłem zamiast absolutnych cyfr, odnoszących się do poszczególnych grup zawodowych, cyfry względne celem silniejszego uzmysłowienia obrazu w dwóch kierunkach: w kierunku procentowego udziału poszczególnych grup w każdoczesnym stanie bezrobocia i w kierunku ich procentowego spadku, biorąc za podstawę stan z 1. sierpnia 1926.

Porównajmy teraz na podstawie tak przekształconej tabeli (patrz strona następna) cyfry, odnoszące się do kwalifikowanych i niewykwalifikowanych pracowników fizycznych i do pracowników umysłowych. Widzimy przedewszystkiem, że podczas gdy ogólna liczba bezrobotnych spada w ciągu jednego roku z 223'5 na 147'7 tysięcy, procentowy udział kwalifikowanych pracowników fizycznych spada również, mianowicie z 49'9% na 46'1% czyli o 3'8%, natomiast u niewykwalifikowanych

Rok i miesiąc	Ogółem bezrobotnych w tysiącach	w % -owym stosunku do ogółu						w % -owym stosunku do stanu z 1. VIII. 1926						
		Kwalifikowanych	Niewykwalifikowanych	Pracowników umysłowych	Robotników rolnych	Młodocianych	Służby domowej i rob. komunikac.	Kwalifikowanych	Niewykwalifikowanych	Pracowników umysłowych	Robotników rolnych	Młodocianych	Służby domowej i rob. komunikac.	Ogółem bezrobotnych
1926 VIII.	223·5	49·9	33·6	10·1	1.1	3·1	2·2	100	100	100	100	100	100	100
„ XI.	167·8	45·2	34·3	13·3	1·0	3·4	2·8	68	76	99	69	83	97	75
1927 I.	190·1	43·0	39·3	11·3	1·2	2·8	2·4	73	99	95	97	79	93	85
„ II.	208·5	42·2	40·7	10·7	1·3	2·8	2·3	79	113	99	109	86	101	94
„ III	213·6	41·2	41·0	10·3	2·0	3·1	2·4	79	117	97	173	97	106	96
„ IV.	205·8	42·1	40·2	10·4	1·6	3·3	2·4	78	110	95	139	99	102	92
„ V.	190·6	43·7	38·9	10·8	1·2	3·3	2·3	74	98	91	93	92	92	85
„ VI.	174·3	44·8	37·2	10·8	1·3	3·5	2·4	70	86	87	94	88	86	78
„ VII	159·4	45·2	35·9	11·6	1·2	3·7	2·4	65	76	81	79	85	79	71
„ VIII.	147·7	46·1	34·9	11·9	1·0	3·7	2·4	62	69	78	58	79	73	66

pracowników fizycznych wzrasta z 33'6% na 34'9% czyli o 1'3%, a u pracowników umysłowych — z 10.1% na 11'9% czyli o 1'8%. W ciągu tego okresu ogólny stan bezrobocia wykazuje jedną falę zniżkową o punkcie najniższym (listopad 1926) z liczbą 167'8 tysięcy, podczas której procentowy udział kwalifikowanych spada z 49'9% na 45'2% czyli o 4'7%, niewykwalifikowanych zaś wzrasta z 33'6% na 34'3% czyli o 0'7%, a pracowników umysłowych — z 10'1% na 13'3% czyli o 3'2%. Wprawdzie niewspółmierny względny wzrost bezrobocia w tym czasie na niekorzyść niewykwalifikowanych możnaby przypisać zakończeniu robót sezonowych (na roli i w ruchu budowlanym), lecz należy przy porównywaniu pamiętać, że złączona tu grupa kwalifikowanych obejmuje też grupę budowlaną, której stan również podlega wahaniom sezonowym. W tym samym okresie mamy też jedną falę zwyżkową o punkcie najwyższym (marzec 1927) z liczbą 213'6 tysięcy bezrobotnych, podczas której procentowy udział kwalifikowanych nadal spada na 41'2% (poziom najniższy), a niewykwalifikowanych wzrasta na 41% (poziom najwyższy). Podobny obraz dają cyfry, przedstawiające procentowy spadek bezrobocia w stosunku do 1. sierpnia 1926. Ogólna liczba bezrobotnych spada w ciągu roku na 66% czyli o 34% pierwotnego stanu, kwalifikowanych na 62% czyli o 38% (najwięcej wśród wszystkich grup i o 4% więcej, niż ogólna liczba), niewykwalifikowanych na 69% czyli o 31%, a pracowników umysłowych na 78% czyli o 22%. Końcowy stan procentowego spadku u niewykwalifikowanych przedstawia się jednak tylko z tego powodu korzystniej, ponieważ w miesiącach: lutym, marcu i kwietniu 1927, a więc w okresie martwego sezonu, bezrobocie w tej grupie jest o 13%, 17% i 10% wyższe, niż na samym początku. Przeciętna procentowego spadku dla niewykwalifikowanych jest z uwzględnieniem tej okoliczności nawet znacznie niższa, niż dla pracowników

umysłowych. W innych grupach zawodowych stan bezrobocia przedstawia się podobnie, jak u niewykwalifikowanych pracowników fizycznych względnie pracowników umysłowych.

Cyfry te stwierdzają najwyraźniej, że wzrastający stan zatrudnienia daje możność uzyskania pracy kwalifikowanym pracownikom fizycznym w znacznie większym stopniu, niż umysłowym i niewykwalifikowanym, wobec czego należy przedewszystkiem szkolić młodzież zawodowo do pracy fizycznej, a ponadto — dokształcać dorosłych niewykwalifikowanych pracowników fizycznych na specjalnych kursach zawodowych (n. p. dla ruchu budowlanego — murarzy).

Byłyby również wskazane podobne kursy dla bezrobotnych pracowników umysłowych, zdolnych do pracy fizycznej.

Rozwój szkolnictwa zawodowego nie idzie w parze z wyżej uzasadnioną koniecznością należytego przygotowania młodzieży do pracy fizycznej. Posiadamy ogromną ilość gimnazjów, seminarjów, szkół handlowych itd., lecz ilość szkół zawodowych jest tak małą, że szkoły te nie mogą pomieścić młodzieży, która z roku na rok coraz liczniej napływa do nich. Szczególnie słabo rozwiniętą jest sieć szkół zawodowych w Małopolsce, a istniejące szkoły są dla młodzieży żydowskiej prawie niedostępne.

W uznaniu konieczności szybkiej produktywizacji mas ludności przystąpiło społeczeństwo żydowskie w Małopolsce do realizacji tej myśli przez organizowanie i rozbudowę szkolnictwa zawodowego dla Żydów, nie czekając na czyn i inicjatywę powołanych do tego czynników. Z inicjatywy kilku jednostek powstały w r. 1915 pierwsze „Warsztaty rękodzielnicze dla dziewcząt żydowskich" we Lwowie, a po kilkuletniej przerwie (1915—1920), spowodowanej wypadkami wojennemi, rozbudowano w ciągu dalszych siedmiu lat rozległą sieć szkół i kursów zawodowych. Jak świadczy na końcu umieszczony „Wykaz szkół i kursów zawodowych", zrzeszonych w „Związku dla szerzenia wykształcenia zawodowego wśród Żydów w Małopolsce", posiadamy obecnie 8 szkół i 10 kursów zawodowych i 2 farmy, w których na początku roku szkolnego 1927/28 — pobiera naukę 1442 dziewcząt i 326 chłopców. Większość tych zakładów przypada na Małopolskę wschodnią, wobec czego należałoby, obok rozbudowy istniejących szkół i kursów, zwrócić uwagę na rozszerzenie sieci szkół zawodowych w zachodniej Małopolsce ze szczególnem uwzględnieniem młodzieży męskiej.

Oprócz wyliczonych szkół i kursów zrzeszone są w „Związku" trzy patronaty, a to „Szkoła dokształcająca im. M. Bernsteina" we Lwowie, założona w r. 1864, „Patronat nad żydowską młodzieżą rzemieślniczą" w Przemyślu, założony w r. 1923 i „Patronat nad żydowską młodzieżą rzemieślniczą" w Żółkwi, założony w r. 1923. Patronaty te roztaczają opiekę nad 161 terminatorami, pobierającymi naukę zawodową w prywatnych warsztatach i zakładach pracy.

WYKAZ SZKÓŁ I KURSÓW ZAWODOWYCH, ZRZESZONYCH W „ZWIĄZKU DLA SZERZENIA WYKSZTAŁCENIA ZAWODOWEGO WŚRÓD ŻYDÓW W MAŁOPOLSCE“.

(Stan na początku r. szk. 1927/28).

Grupa 1.: Szkoły żeńskie:

1) Szkoła Twa: „Warsztaty rękodz. dla dziewcząt żyd.“ **we Lwowie,** zał. w r. 1915, osób grona naucz. 26, z tego nauczycieli (lek) 14, instruktorów (rek) 12, uczennic 373, z tego na kursach krawiectwa 201, bieliźniarstwa 64, hafciarstwa 48, modniarstwa i galant. art. 50, gospodarstwa domowego 10.

2) Szkoła Twa: „Ognisko Pracy“ **w Krakowie,** zał. w r. 1920, osób grona naucz. 16, uczennic 216, z tego na kursach krawiectwa 106, bieliźniarstwa 61, hafciarstwa 23, gospodarstwa domowego 26.

3) Szkoła Twa: „Warsztaty rękodz. dla dziewcząt żyd.“ **w Przemyślu,** zał. w r. 1920, osób grona naucz. 8, uczennic 137, z tego na kursach krawiectwa 79, bieliźniarstwa 21, hafciarstwa 27, kilimkarstwa 10.

4) Szkoła „Twa opieki nad młodz. żyd.“ **w Żółkwi,** zał. w r. 1923, osób grona naucz. 7, uczennic 104, z tego na kursach krawiectwa 68, bieliźniarstwa 18, hafciarstwa 18.

5) Szkoła „Fundacji im. O. Gotthelfa“ **w Samborze,** zał. w r. 1925, osób grona naucz. 9, uczennic 118, z tego na kursach krawiectwa 42, bieliźniarstwa 18, hafciarstwa 15, modniarstwa i galant. art. 26, kilimkarstwa 17.

6) Szkoła „Związku dla szerz. wykszt. zaw. wśród Żydów“ **w Stanisławowie,** zał. w r. 1926, osób grona naucz. 10, uczennic 170, z tego na kursach krawiectwa 78, bieliźniarstwa 64, hafciarstwa 28.

Grupa 2.: Szkoły męskie:

1) Szkoła rzemiosł Twa: „Warsztaty rękodz. dla młodzieży żyd.“ **w Stryju,** zał. w r. 1921, osób grona naucz. 5, uczniów 30, z tego na kursach obróbki metali 30.

2) Szkoła rzem.-przemysłowa im dra Abrahama Korkisa **we Lwowie,** zał. w r. 1926, osób grona naucz. 17, z tego nauczycieli (lek) 10, instrukorów (rek) 7, uczniów 217, z tego na kursach obróbki metali 170, obróbki drzewa 47.

Grupa 3.: Szkoły zawodowe:

1) Warsztaty ślusarskie Twa: „Hasolejl“ **w Stanisławowie,** zał. w r. 1923, osób grona nauczycielskiego 3, uczniów 25, z tego na kursach obróbki metali 25.

2) Warsztaty kilimkarskie „Twa opieki nad młodzieżą żyd.“ **w Kutach,** zał. w r. 1923, osób grona naucz. 1, wychowanków 12 (chłopców 5, dziewcząt 7), z tego na kursach kilimkarstwa 12.

3) Warsztaty stolarskie „Tow. kolonji i ochr. ogrodn.“ **w Sygniówce,** zał. w r. 1921, osób grona naucz. 2, uczniów 19, z tego na kursach obróbki drzewa 19.

4) Kursy zawodowe szycia i kroju **w Glinianach,** zał. w r. 1922, osób grona naucz. 1, uczennic 34, z tego na kursach bieliźniarstwa 18, hafciarstwa 16.

5) Kursy zawodowe szycia i kroju **w Ustrzykach,** zał. w r. 1925, osób grona naucz. 2, uczennic 40, z tego na kursach krawiectwa 40.

6) Kursy zawodowe szycia i kroju „Koła kobiet żyd." **w Złoczowie,** zał. w r. 1925, osób grona naucz. 3, uczennic 66, z tego na kursach krawiectwa 25, bieliźniarstwa 21, hafciarstwa 20.

7) Kursy zawodowe szycia i kroju **w Borysławiu,** zał. w r. 1926, osób grona naucz. 2, uczennic 50, z tego na kursach krawiectwa 25, bieliźniarstwa 25.

8) Kursy zawodowe bieliźniarstwa i haftu **w Kałuszu,** zał. w r. 1926, osób grona naucz. 2, uczennic 47, z tego na kursach bieliźniarstwa 27, hafciarstwa 20.

9) Warsztaty trykotarskie „Tow. opieki nad młodzieżą żyd." **w Śniatynie,** zał. w r. 1926, osób grona naucz. 1, uczennic 6, z tego na kursach kilimkarstwa 6.

10) Kursy zawodowe bieliźniarstwa i haftu „Związku kobiet żyd." **w Sasowie,** zał. w 1927, osób grona naucz. 2, uczennic 34, z tego na kursach bieliźniarstwa 16, hafciarstwa 18.

Grupa 4.: Farmy:

1) Farma ogrodnicza dla dziewcząt żydowskich **w Stanisławowie,** zał. w r. 1919, osób grona naucz. 6, uczennic 40, z tego na kursach rolnictwa i ogrodnictwa 40.

2) Farma ogrodnicza dla chłopców „Twa Kolonji i ochr. ogr." **w Sygniówce,** zał. w r. 1920, osób grona naucz. 3, uczniów 30, z tego na kursach rolnictwa i ogrodnictwa 30.

Razem: Zakładów 20, osób grona naucz. 126, z tego nauczycieli (-lek) 66, instruktorów (-rek) 60, wychowanków 1768 (z tego chłopców 326, dziewcząt 1442), na kursach krawiectwa 664, bieliźniarstwa 353, hafciarstwa 233, modniarstwa i gal. art. 76, kilimkarstwa 45, rolnictwa i ogrodn. 70, obróbki metali 225, obróbki drzewa 66, gospodarstwa domowego 36.

Inż. M. Richter.

Lwowska Gmina Żydowska w dziedzinie swej pracy społecznej.

Ktokolwiek bezstronnie obserwował działalność lwowskiej Gminy Żydowskiej w ostatnich latach, nie zaprzeczy faktu, że od chwili objęcia kierownictwa naszej gminy wyzn. przez obecny Zarząd zapanował w niej, a zwłaszcza w dziedzinie humanitarno-społecznej, nowy duch, świadczący o głębokiem poczuciu obowiązku i żywem zainteresowaniu dla wszelkich zagadnień społecznych, społeczeństwa naszego dotyczących. Obecny bowiem Zarząd Gminy nie tylko kontynuował i to w znacznie szerszym zakresie dawną akcję humanitarną, łagodząc poważniejszemi datkami dolę i niedolę cierpiących jednostek, ale też zapoczątkował właściwą akcję społeczną, której zadaniem jest obserwowanie całego organizmu społe-

czeństwa żydowskiego, a wedle możności zwalczanie wszelkich chorobowych objawów tego organizmu oraz usuwanie wzgl. łagodzenie tych ujemnych objawów.

Z powyższego kąta widzenia patrząc, obecny Zarząd Gminy zarejestrował u siebie, skontrolował, a następnie stale poważnemi kwotami subwencjonował wszystkie instytucje żydowskie, ogólną społeczną opiekę na oku mające. Szczególnej opieki doznawała ze strony obecnego Zarządu Gminy młodzież od lat najmłodszych aż do wieku samoistnego zarobkowania. Poradnia dla niemowląt, przedszkola, ochronki i stałe Zakłady sieroce, Talmud-Tory i Jesziwy, młodzież szkół powszechnych i średnich oraz wszelkie organizacje akademickie doznawały ze strony obecnego Zarządu Gminy bardzo wydatnego poparcia, a to na dożywianie, książki, odzież i obuwie oraz pomoc lekarską.

Wyrazem zainteresowania obecnego Zarządu Gminy dla zdrowia naszej młodzieży jest stała subwencja tejże Gminy dla Sanatorjum w Dębinie, dla Domu Zdrowia w Worochcie, wreszcie dla wszelkich kolonij letnich, urządzanych przez jakąkolwiek organizację dla młodzieży, a między innemi dla uruchomionej dopiero od dwóch lat Kolonji letniej wyłącznie dla młodzieży ortodoksyjnej; obecny Zarząd uruchomił również bardzo cenną dla zdrowia dzieci leżalnię dla piersiowo chorych przy Szpitalu żydowskim.

Poważną pozycją w dziedzinie pracy społecznej była powołana przed dwoma laty do życia Herbaciarnia i Kuchnia dla — niestety tak licznych — spaupetyzowanych mas żydowskich, gdzie codziennie kilkaset osób pokrzepić i pożywić się może oraz dopiero obecnie uruchomione Schronisko dla bezdomnych, w którem zwyż 30 osób ze sfer kształcącej się młodzieży żydowskiej znajdzie wygodne umieszczenie, a niemniej za zasługę poczytać należy obecnemu Zarządowi Gminy wyzn. fakt, że w ubiegłym roku wydzielił ze swych funduszów w czasie powszechnego bezrobocia żydowskim pracownikom fizycznym i umysłowym, bez pracy będącym, subwencję w kwocie 25.000 zł. dla ulżenia ich niedoli. W pełnem tego słowa znaczeniu czynem społecznym było powołanie do życia przez Gminę t. zw. Kasy zaliczkowej, w której rzemieślnicy i drobni kupcy otrzymują dla celów produkcyjnych łatwy i tani kredyt.

Nie da się zaprzeczyć, że już wyżej naprowadzona, mała wiązanka faktów świadczy niewątpliwie o szerszym horyzoncie obecnego Zarządu Gminy w dziedzinie pracy humanitarno-społecznej.

Atoli mimo znacznego postępu w tej dziedzinie pracy czeka jeszcze w Gminie naszej na załatwienie cały szereg zagadnień i problemów społecznych, dotąd przez Gminę albo wcale nie — albo tylko pobieżnie załatwionych. O tych właśnie zagadnieniach, choćby najaktualniejszych, napisać pragnę kilka uwag.

Na czoło spraw z dziedziny opieki społecznej, przez Zarząd Gminy załatwić się mających, wysuwa się zjednoczenie (scalenie) dobroczynności żydowskiej publicznej i prywatnej we Lwowie. Życie społeczne żydowskie w naszem mieście pulsuje bardzo silnem tempem. Wiadomo, że wprost nieskończony szereg różnych stowarzyszeń filantropijnych i instytucyj społecznych działa w naszem mieście, ale jedno stowarzyszenie nie wie, co robi drugie, gdyż się nie komunikują i nie uwiadamiają o udzielonej tej lub owej pomocy. Wskutek tego dzieją się nadużycia przez kilkakrotne wyzyskiwanie funduszów różnych towarzystw dla tej samej osoby lub na ten sam cel, a to wszystko działa ujemnie i demoralizująco. Zadaniem stworzyć się mającego przy gminie Zjednoczenia Dobroczynności byłoby skoordynowanie i zjednoczenie wszelkiej pracy humanitarno-społecznej dla miejscowej ludności żydowskiej, nawiązanie stosunków i stworzenie platformy porozumienia i kontaktu między wszystkiemi stowarzyszeniami dobroczynności prywatnej a działem opieki w gminie, podejmowanie inicjatywy w sprawie tworzenia nowych, a koniecznych placówek społecznych oraz łączenie względnie zwijanie pewnych już istniejących stowarzyszeń humanitarno-spo-

lecznych. Powołanie do życia takiej centrali społecznej, gdzieby prowadzono dokładną ewidencję tych wdów, sierót, chorych, starych, ułomnych i niezdolnych do pracy, którzy korzystają z dobroczynności publicznej lub prywatnej, stworzenie Centrali, w którejby zasiadali delegaci wszystkich ważniejszych, w naszem mieście działających żyd. stowarzyszeń społecznych (te ostatnie komunikowałyby co tydzień tej Centrali o rodzaju i wysokości pomocy, udzielonej tej lub owej osobie czy rodzinie) i w którejby — przy pomocy zapoczątkowanego już przy Gminie wyzn. biura statystycznego — notowano na odpowiednich arkuszach, co i gdzie w danym czasie ten lub ów petent już otrzymał, uważam za rzecz bardzo aktualną, któraby na całokształt pracy dotąd zupełnie luzem idących wszystkich lwowskich stowarzyszeń społecznych miała wpływ bardzo dodatni i znaczenie doniosłe.

W związku ze sprawą stworzenia centralnej instytucji dla skupienia całokształtu akcji społecznej w naszem mieście — pozostaje bardzo piekąca reforma opieki nad ubogimi i zwalczanie żebractwa ulicznego. To ostatnie stanowi plagę; rosną kadry osób, zdemoralizowanych lekkim zarobkiem wzgl. łatwym sposobem uzyskiwania funduszów, a więc nie imających się żadnej pracy (choć często do niej zdolnych). Ten element ująć należy i można w karby przez stworzenie organizacji opiekunów ubogich, którąby po stwierdzeniu indywidualnych ich stosunków domowych wzgl. ich niezdolności do pracy z powodu podeszłego wieku lub choroby udzielała tymże petentom pomocy materjalnej, umożliwiającej im jako tako życie bez potrzeby wałęsania się i żebrania po ulicach) a z drugiej strony organizacja ta, odmawiając stanowczo tej pomocy żebrakom, zdolnym do pracy i zarobkowania, zmuszałaby ich do zaniechania żebractwa, a szukania zarobku w drodze pracy uczciwej. Nie tu miejsce, bym wyłuszczał szczegóły takiej, stworzyć się mającej organizacji oraz sposobu zdobycia funduszów dla realizacji wyżej pobieżnie nakreślonego planu zwalczania żebractwa, ale w każdym razie rozwiązanie tej kwestji w powyższym kierunku nie jest niewykonalne zwłaszcza wobec zapowiedzianego przez rząd rozporządzenia wykonawczego, dotyczącego budowy domów przymusowej pracy, a o znaczeniu koniecznych w tej dziedzinie reform tak ze stanowiska społecznego, jak i moralnego, jest chyba zbędnem szerzej się rozwodzić. Z powyższem zagadnieniem łączy się organicznie sprawa stworzenia Biura pośrednictwa pracy przy Gminie żydowskiej. Zaiste godnem jest trudów i wydatnej pomocy, by zgłaszających się w gminie wyzn. ubogich, a zdolnych do pracy nie spychać przez udzielanie jałmużny, — jakto się często w sposób łatwej doraźności robi, — do roli żebraków, ale dążyć należy do tego, by przez przydzielenie miejsca pracy, — a do tego ma służyć Biuro pośrednictwa pracy, — dać im możność uczciwego zarobkowania, co podnieść ich może moralnie oraz uczynić z nich w miejsce wałęsających się żebraków uczciwie zarobkujących członków społeczeństwa i da im poczucie godności własnej. Jestem przekonany, że dokonanie reformy w tej dziedzinie pracy społecznej spotka się z powszechnem uznaniem i stałem, potrzebnem tu, poparciem społeczeństwa, które wie, że drobna jałmużna, prawie zawsze bezkrytycznie udzielana, jest małą i nieistotną pomocą, udzielana zaś nieuczciwym ludziom jest marnowaniem grosza, który mógłby znacznie pomnożyć źródła racjonalnie pojętej i ujętej dobroczynności.

W dziedzinie pracy dla dziecka i młodzieży — mimo olbrzymiej listy przeróżnych instytucyj, które w programie swoich prac stawiają na naczelnem miejscu opiekę nad dzieckiem i młodzieżą — brak jest dotąd w naszem mieście Poradni zawodowej, by nie dopuścić dalej do marnowania młodych sił młodzieży, stojącej przed wyborem zawodu oraz by zapobiec poświęcaniu się przez tę młodzież zawodom, nieodpowiadającym jej zdolnościom fizycznym czy umysłowym, co często prowadzi do spaczenia, a nawet zwichnięcia egzystencji jednostki. Inicjatywa, podjęta w tym kierunku ze strony Towarzystwa dla szerzenia higjeny, nie dała

dotąd niestety pozytywnego rezultatu mimo, że społeczne korzyści takiej, do życia powołać się mającej instytucji przy stosunkowo małym wkładzie kosztów, z nią połączonych, byłyby bardzo znaczne, a dla młodzieży niezmiernej wagi. Obok ogólnych przyczyn, uzasadniających powołanie do życia takiej poradni, jest stworzenie jej u nas ponadto nakazane przez specyficzną naszą strukturę gospodarczą, której korektura jest rzeczą, powszechnie wymaganą.

Szczupłe ramy artykułu nie pozwalają mi na bliższe omówienie potrzeby stworzenia Ogniska dla dzieci nienormalnych wzgl. fizycznie lub umysłowo ułomnych, które, choć do zakładu się nie nadają, siłą konieczności bywają do zakładów przyjmowane, by nie stały się pastwą ulicy, a które, obarczone często złemi skłonnościami oraz wyłamujące się z pod dyscypliny zakładowej, podważają całą pracę wychowawczą w danym zakładzie i stanowią, jako element, działający szkodliwie na inne dzieci, niemały kłopot dla kierowników tych zakładów. Z tej samej przyczyny pominąć też muszę tutaj omówienie potrzeby założenia Pogotowia opiekuńczego, gdzieby chłopcy, „sprowadzeni z ulicy", pozostawali pod obserwacją 14-dniową lekarza, a co ważniejsza, pedagoga, poczem dopiero przydzielanoby ich do najbardziej dla nich odpowiedniego zakładu.

Pragnę tylko jeszcze w dziedzinie pracy dla dziecka żydowskiego zwrócić uwagę na konieczność powołania do życia bardzo ważnej, a dotąd w naszej Gminie nieistniejącej instytucji, t. j. Żłobka dla niemowląt. Czy potrzeba uzasadniać wagę i znaczenie tej dotąd jeszcze brakującej u nas niestety instytucji społecznej? Wszak już statystyka uczy, że 50—60% wszystkich zgonów przypada na dzieci, a wśród tych głównie na niemowlęta, wszędzie zaś, gdzie założono stacje opiekuńcze dla niemowląt, skonstatowano znaczny spadek śmiertelności tychże. Wprawdzie Zarząd Gminy uruchomił pięknie funkcjonującą Poradnię dla niemowląt, ale ta czynna jest tylko 3 razy w tygodniu i nie może absolutnie zastąpić nieodzownego u nas żłobka dla dzieci w wieku niemowlęcym. Jednym z najboleśniejszych konfliktów społecznych dzisiejszej doby jest konflikt między pracą zarobkową kobiet a ich obowiązkami macierzyńskiemi. Konflikt ten jest często przyczyną cichej tragedji, gdyż matka zmuszona jest często dla zarobku dom opuścić, pozostawiając swe niemowlę łasce przypadku. Bardziej nieszczęśliwe są niemowlęta, pozbawione matki-żywicielki i opiekunki oraz niemowlęta, których matki są obłożnie chore. Otóż w żłobku dla niemowląt, u nas stworzyć się mającym, winien być utworzony oddział zamknięty dla niemowląt, pozbawionych ojca i matki oraz niemowląt takich, których wspólny pobyt z matką jest zdrowotnie niedopuszczalny z powodu ciężkiej choroby, jaka odnośną matkę trawi. Ale żłobek taki mieścić musi także oddział otwarty wzgl. przystań, w którejby matki, idące na dzienny zarobek, mogły zostawić przez porę dzienną swe niemowlę, uniemożliwiające im poszukiwanie i wykonywanie pracy. Często bowiem zgłaszają się do gminy matki z niemowlęciem na ręku, prosząc o przyjęcie tego dziecka dla umożliwienia im zarobkowej pracy, a gmina dla braku takiej Przystani dla niemowląt temu życzeniu matki rozpaczającej zadośćuczynić nie może, w najlepszym wypadku oddaje się to dziecko obcej osobie na koszt Gminy na utrzymanie, co nie zawsze połączone jest z należytą nad tem dzieckiem opieką. Doświadczenie uczy, że brak takiej przystani, w którejby matka mogła swe niemowlę umieścić, wywołuje u tych matek ból i rozpacz, spychającą je często na bezdroża, a czasem na drogę zbrodni. Jest tedy rzeczą konieczną, by Gmina jaknajrychlej zainicjowała i zrealizowała sprawę od tak dawna aktualną.

Dr. Adolf Schorr.

Systemy wychowawcze sierót i dzieci opuszczonych w Anglji.

Sprawa opieki nad sierotami i dziećmi opuszczonemi w Anglji, mająca za sobą przeszło stuletnią tradycję i doświadczenie, może się też poszczycić nader obfitą literaturą. Na podstawie tej literatury ogłosiła Wanda Szuman ciekawą pracę, w której obrazuje systemy i zagadnienia wychowawcze, jakie na terenie państwa angielskiego należyte osiągnęły wyniki.

Wychowaniem sierót zajmują się tam instytucje prywatne, jak i rządowe. Dyrektywy wychowawcze dla wszystkich instytucyj wychodzą od rządu, a wizytuje te instytucje inspektor, wyznaczony przez sekretarza państwa, przyczem dla zakładów dzieci pewnego wyznania wyznacza się inspektora tego samego wyznania.

Na początku zeszłego stulecia były sieroty umieszczane razem z dorosłymi włóczęgami, kalekami i żebrakami w przytułkach gminnych, t. zw. „work-house". Starsze dzieci pracowały we fabrykach po 16 godzin dziennie, także nocą. Były one podporządkowane dozorcom, którzy znęcali się nad niemi nieludzko. Cierpiąc głód, — próbowały często ucieczki. Schwytane, musiały odsiadywać karę z kajdankami na rękach. W r. 1834 wprowadza się do „work-house" naukę szkolną dla dzieci. Oznacza to znaczny krok naprzód, po którym następuje inny. Niektóre mianowicie gminy i związki gmin wynajmują względnie wznoszą odrębne gmachy, w których setki dzieci znajdują pomieszczenie. Szerzące się tam choroby zakaźne, zwłaszcza oczne i skórne oraz system wychowania koszarowego, nie przygotowujący dzieci do życia praktycznego, — wywołują ostrą krytykę ze strony społeczeństwa.

W poszukiwaniu nowych dróg i w proteście przeciw ujemnym następstwom koszarowego nagromadzenia dzieci zakłada jedna z „Poor Law Unions" cały szereg małych domków. W każdym mieszka niewielka ilość dzieci z jednym wychowawcą. Dzieci i wychowawca stanowią jakby jedną rodzinę. W ten sposób powstają całe wioski (kolonje) sierót, nazwane „Cottage Homes" albo „Village Homs". Ponieważ Londyn posiadał wtenczas dziesiątki tysięcy dzieci, tułających się bez dachu nad głową, przeto przystępują prywatne towarzystwa, zwłaszcza dra Barnarda i Stephensona, do stworzenia wiosek sierocych.

Idąc za przykładem Szkocji i Australji, poleca Ministerstwo urzędom opieki społecznej umieszczać sieroty przy rodzinach za opłatą. System wiosek sierocych położył kres chorobom fizycznym i moralnym, jakie szerzyły się w zakładach koszarowych. Dzieciom dano więcej warunków szczęścia, więcej pewności, że je ktoś kocha i rozumie. Pozostała jednak jedna z ujemnych stron systemu koszarowego, mianowicie: odgrodzenie sierót od reszty społeczeństwa, a więc brak przygotowania do życia wśród niego. Dlatego urząd opieki społecznej w Sheffield urządził w r. 1893 t. zw. „Scattered Homes", kierując się następującą zasadą: Domki dla sierót mają być rozmieszczane niezbyt blizko siebie, wśród innych domów miasta czy wiosek, żeby nie skazywać sierót na życie tylko pomiędzy sobą, by nie robić z nich osobnej kategorji ludzi i ułatwić im styczność z dziećmi i wogóle ze społeczeństwem, żyjącem w normalnych warunkach. System ten utrzymał się, o czem świadczy szybki rozrost „Scattered Homes", które liczy dziś przeszło 1000 domków, każdy dla 6 do 25 sierót.

Rząd angielski bada skrupulatnie każdy powstający system, ujmuje jego zasadnicze wartości, ustala warunki, umożliwiające osiągnięcie najlepszych rezultatów i podaje je do wiadomości wszystkich urzędów opieki społecznej. Warto zaznaczyć, że przeznacza się odrębną chatkę dla dzieci świeżo przybyłych, t. zw. „probation-house (dom próby), także dla dzieci umieszczanych w zakładzie na krótkie okresy, n. p. dzieci włóczęgów, więźniów.

Umieszczenie sierót przy rodzinach również ujęte jest w system. Ministerstwo pozwala tylko tym urzędom na to, które tworzą osobne komitety nadzorcze dla tych dzieci i podpisują deklarację, że będą wykonywały wzięte na się zobowiązanie. Ministerstwo zastrzega sobie prawo wglądu w protokoły obrad komitetów, a ponadto muszą składać rządowi raz w roku sprawozdanie o umieszczeniu każdego dziecka. Rozporządzenie ministerjalne reguluje też sprawę wyboru rodziny, do której dziecko ma być oddane, normuje odległość mieszkania od szkoły, kościoła i mieszkania wizytatora.

Charakterystyczną formą dalszej opieki nad sierotami jest opieka nad dziećmi, zwłaszcza nad dziewczętami, po opuszczeniu zakładu.

Ustawa z r. 1876 poleca urzędom opieki społecznej ustanawianie osobnych inspektorów dla tych dzieci. Także prywatne towarzystwa mogą organizować podobną opiekę dla sierót w początkach ich samodzielności. Wielka ilość sierót uzupełnia przy pomocy tych towarzystw swoje zawodowe wykształcenie. Rozpoczyna się ono jeszcze w zakładzie po ukończeniu szkoły powszechnej i trwa przez 2 lata. Dziewczęta uczą się gospodarstwa domowego, chłopcy — rzemiosła w warsztatach przy zakładzie. Towarzystwa, opiekujące się temi sierotami, posyłają je jeszcze do szkół zawodowych i starają się o dobre posady dla swych pupilów. Stosunek urzędu opieki społecznej do towarzystw „dalszej opieki" jest następujący: Urząd donosi co pewien czas, które dziewczęta mają opuścić zakład i przejść naukę gospodarstwa domowego, podaje o każdem z osobna dziecku wiadomości, dotyczące jego zdrowia, charakteru i adresy członków rodziny; ułatwia członkom i urzędnikom towarzystwa wizyty w domach sierót. Ponadto płaci przez kwartał pewną sumę na naukę zawodową dziewcząt i składa jednorazowo sumę na wyprawę dziewczęcia, rozpoczynającego wykonywanie zawodu oraz składa małą sumkę na nagrody dla dziewcząt, pracujących dobrze przez pierwszy rok służby. Urząd zostawia towarzystwu wolną rękę w zawieraniu kontraktu z pracodawcami i zezwala, by wysyłało dziewczęta, niedobrze się prowadzące, do zakładów poprawczych.

Towarzystwa „dalszej opieki" mają obowiązek: nauczania gospodarstwa i wyszukania posad dla wszystkich dziewcząt, oddanych ich opiece, omówienia warunków pracy i płacy na pierwszej posadzie i przy zmianach, dawania dziewczętom mieszkania za niewielką opłatą w czasie zmiany miejsc, kupienia wyprawy za pieniądze, dane przez urząd, odwiedzania dziewcząt i nadsyłania co pół roku sprawozdania o każdej z dziewcząt. Towarzystwa ogłaszają w swych sprawozdaniach ilość dzieci, zachowujących się bardzo dobrze, względnie dobrze i schodzących na złe drogi.

W racjonalnem wychowaniu sierót bierze również znaczny udział społeczeństwo angielskie, wychowujące znaczną ilość sierót w różnych instytucjach dobroczynnych. Towarzystwo dra Barnarda zaopiekowało się w czasie swego 60-letniego istnienia 100.000 dzieci, a tow. dra Stephensona 20.000. Znamiennym jest fakt, że każde z dzieci ubrane jest inaczej. Niema uniformów dla sierót, by uniknąć nadawania im piętna sierót i odjąć ich życiu nużącą jednostajność.

Wielką wagę przywiązują urzędy opieki społecznej i prywatne towarzystwa do wychowawców. Każdy z nich musi posiadać odpowiednie wykształcenie fachowe, ukończoną szkołę pracy społecznej, a bywa ustanawiany po odbyciu próbnej pracy, trwającej przez ściśle określony czas.

Obecnie istnieje w Anglji projekt skasowania odrębnych urzędów opieki społecznej, a oddania zakresu ich działalności samorządom powiatowym i gminnym.

L. S.

Kronika krajowa i zagraniczna.

OBRADY ZWIĄZKU TOW. OPIEKI NAD ŻYD. SIEROTAMI.

Plenarne posiedzenie Związku Towarzystw Opieki nad żyd. sierotami w Warszawie, odbyte w dniu 15. sierpnia b. r., stało pod znakiem znacznej redukcji oraz zapowiedzianej na koniec br. likwidacji akcji J. D. C.

Problem ten kilkakrotnie już w różnych czasach znajdował się na tapecie obrad Związku, obecne jednak obrady różniły się zasadniczo od dotychczasowych. Podczas gdy dotychczas zapowiedź redukcji zasiłków, — nie mówiąc już o likwidacji, — wywoływała zawsze bezradne załamywanie rąk i głosy rozpaczy oraz protestów, wypływających z głębokiego przeświadczenia, że zbliża się koniec całej akcji sierocej, — tym razem zupełnie inny duch cechował obrady. Delegaci wszystkich central sierocych zdawali sobie dokładnie sprawę z całej powagi położenia, mimoto jednak nie słyszano głosów zwątpienia. Słowo „likwidacja" ani raz nie padło w czasie obrad, przeciwnie z całą szczegółowością ułożono projekt budżetu akcji oraz plan pracy na rok 1928. Pominąwszy pewne nieznaczne skreślenia i przesunięcia w łonie akcji, mające na celu wprowadzenie pewnych racjonalnych oszczędności, rozmiary akcji mają być w zupełności zachowane, przyczem ubytek środków materjalnych ze strony Jointu ma być planowo zrównoważony przez podniesienie wydajności źródeł społecznych oraz zwiększone zasiłki rządowe i samorządowe, o które wszelkiemi środkami należy walczyć. O tem, jak poważnie delegaci zapatrują się na położenie, świadczy fakt, iż po wyczerpującej dyskusji uchwalono przeprowadzić już w tym roku znaczną i bolesną redukcję zasiłków, aby w ten sposób zaoszczędzić pewne sumy, które mają ułatwić przetrwanie kryzysu w roku następnym. A więc bolesna ofiara na rzecz przyszłości, jaką tylko przewidujący i zapobiegliwy gospodarz ponieść może, któremu dzieło jego bardzo leży na sercu.

Pozatem obrady poświęcone były całemu szeregowi spraw bieżących akcji, jak sprawie zasiłków rządowych, zjazdu wychowawców, sprawom organizacyjnym i t. d.

ZJAZD KIEROWNIKÓW ŻYD. SZKÓŁ ZAWODOWYCH.

Z inicjatywy instytucyj, opiekujących się żyd. szkolnictwem zawodowem (I. C. A., J. D. C., ORT i „Związek dla szerzenia wykształcenia zawodowego wśród Żydów w Małopolsce"), odbył się w Warszawie w dniach 13—16 października b. r. zjazd kierowników żyd. szkół zawodowych.

Przedmiotem obrad były liczne zagadnienia, dotyczące organizacji, nauki i bytu szkół zawodowych męskich i żeńskich.

O „obecnym stanie żydowskiego szkolnictwa zawodowego" zdawał sprawę inż. N. Assorodobraj (Warszawa). O „finansowem położeniu szkół" mówił sen. M. Kerner (Warszawa). „Wiadomości o absolwentach żyd. szkół zaw. i kwestję dostarczania im pracy" oraz „Sprawę organizacji patronatów nad terminatorami" referował inż. J. Hartglas (Łódź). O „typach szkół zawodowych męskich" mówił inż. L. Frenkel. O „zadaniach i celach żeńskich szkół zaw." mówiła Dr. C. Klaftenowa (Lwów). „Systematyczny wykład rzemiosł" referowali: inż. M. Gorzański, H. Grünberg (Warszawa) i A. Fleckówna (Lwów). Nową ustawę przemysłową omawiał A. Czerniakow (Warszawa). Inż. Buchweiz referował sprawę psychotechnicznych badań i porady zawodowej. Nauczanie teoretyczne oraz sprawę podniesienia intenzywności pracy w szkołach omawiali inżynierowie Buchweiz i Przysuskier, wreszcie organizację kursów dla dorosłych i kształcenie sił instruktorskich referowali pp. Grünberg i inż. Schreiber (Wilno).

Sprawozdanie i rezolucje zjazdu będą ogłoszone drukiem.

SZKOLENIE PERSONALU OPIEKUŃCZO - WYCHOWAWCZEGO.

Celem podniesienia kwalifikacyj personalu opiekuńczego i wychowawczego zorganizowało Ministerstwo Pracy i Opieki Społecznej w roku ubiegłym i bieżącym następujące kursy: przeszkolenie położnych (dwukrotnie, pielęgniarek, higjenistek-wywiadowczyń przeciwgruźliczych (trzykrotnie), wychowawców schronisk i zakładów-internatów (dwukrotnie). Jednocześnie zorganizowany został przy Wolnej Wszechnicy Polskiej w Warszawie specjalny wydział opieki nad dziećmi i młodzieżą, kształcący na dwuletnich kursach kandydatów na kierowników zakładów opiekuńczych.

ZAKŁAD OPIEKUŃCZO - WYCHOWAWCZO - LECZNICZY.

Zakład taki dla dzieci gruźliczych zorganizowany został przez związki komunalne na terenie województwa poleskiego. Zakład mieścić się będzie w lasach, w Dubicy niedaleko Brześcia n/B.; obliczony jest na 120 dzieci. Połowę miejsc przeznaczono na potrzeby Polesia, pozostałe — do dyspozycji ministerstwa, które przez udzielenie znaczniejszej pomocy finansowej przyczynia się do powstania tej pożytecznej placówki.

ZAKŁAD WYCHOWAWCZY W HERBACH.

Komitet Społeczny Województwa Kieleckiego w porozumieniu z Ministerstwem Pracy i Op. Społ., a przy współudziale finansowym samorządów terytorjalnych województwa kieleckiego powołał do życia w Herbach koło Częstochowy „Zakład wychowawczy dla moralnie upośledzonych chłopców". Do zakładu, pomieszczonego w kilku jedno-piętrowych budynkach murowanych, w miejscowości lesistej o przewadze drzew iglastych, przyjmuje się chłopców od 9 do 15 lat, pochodzących z zamkniętych zakładów opiekuńczych. Chłopcy otrzymują w zakładzie w Herbach całkowitą pomoc i opiekę fizyczną, lekarską i wychowawczą. Co do strony wychowawczej, zakład pozostaje w ścisłym kontakcie z instytutem pedagogiki specjalnej w Warszawie. Obok nauki szkolnej, która obowiązuje wszystkich wychowanków zakładu, — starsi chłopcy obowiązani będą, stosownie do uzdolnienia, do odbywania praktyki zawodowej. Przy zakładzie czynne są warsztaty: szewski, introligatorski i koszykarski.

PORADNIA WYCHOWAWCZA.

Związek Zawodowy Nauczycieli Wychowania Przedszkolnego w Warszawie otworzył bezpłatną Poradnię Wychowawczą, która udziela rodzicom informacyj: 1) jak wychowywać dzieci wogóle, 2) jak wychowywać dziecko w domu aż do czasu oddania go pod opiekę fachowych nauczycieli - wychowawców, 3) jak kierować dzieckiem, pobierającem nauki w szkole.

WALKA Z ALKOHOLIZMEM.

W grudniu ub. r. otwartą została w lokalu Rady szkolnej miasta Wiednia interesująca wystawa „wychowania antialkoholicznego", składająca się z prac uczniów, rysunków, obrazków, wierszy i różnych kompozycyj oryginalnych, — uwydatniających w żywy sposób zabójcze działanie alkoholu. Kampanja przeciwalkoholiczna jest tam obecnie poważną częścią programu szkolnego, a prowadzi ją w szkołach powszechnych i średnich specjalny instruktor, wykwalifikowany w walce z alkoholizmem. Także inne kraje, jak Irlandja, Szwajcarja, Szwecja, Kanada, Indje, Japonja i i. wprowadziły do szkół naukę o alkoholiźmie.

NOWA KATEDRA OPIEKI NAD DZIECKIEM.

Na ostatnim kongresie Królewskiego Towarzystwa dla Ochrony Zdrowia Kobiet i Dzieci Nowej Zelandji uchwalono stworzyć katedrę opieki nad dzieckiem przy uniwersytecie w Dunedin. Podobne katedry istnieją już przy uniwersytetach niektórych stanów Ameryki Północnej.

POLICJA DLA DZIECI.

Od r. 1920 istnieje w Amsterdamie policja dla dzieci, składająca się z 3 inspektorów i 3 inspektorek, 23 policjantów i 5 policjantek. Zadaniem tej policji jest: wspomagać radą lub czynem rodziców, których dzieci nastręczają trudności w wychowaniu; walczyć z niedbalstwem rodziców, nie roztaczających nad dziećmi należytej opieki; umieszczać w odpowiednich instytucjach dzieci, pozbawione naturalnych opiekunów i potrzebujące pomocy; pomagać nauczycielom w zwalczaniu nieuzasadnionego opuszczania lekcyj szkolnych, zbierać informacje dla sędziów i rad opiekuńczych we wszystkich sprawach dziecięcych; czuwać nad wykonywaniem ustaw, dotyczących opieki nad dzieckiem i t. p. Policja dla dzieci jest w kontakcie ze wszystkiemi urzędami oraz instytucjami dobroczynnemi i cieszy się w Amsterdamie wielką popularnością.

PORADNIA DLA PROBLEMÓW MAŁŻEŃSKICH.

Rada Miejska Zurychu uchwaliła po burzliwej dyskusji wniosek lekarza dra Brupbachera następującej treści: „Tworzy się poradnię dla zapobiegania licznemu potomstwu. Ubogim kobietom będzie się dostarczać środków ochronnych do tego celu bezpłatnie". Sformułowanie tego wniosku i jego uchwalenie wywołało silne protesty, m. i. ze strony pewnych organizacyj kobiecych. W szczególności ogłosiło zurychskie czasopismo „Pro Juventute" szczegółowy memorjał związku katolickich kobiet. W memorjale tym czytamy: Sprzeciwiamy się temu wnioskowi, do którego inicjatywę dały koła komunistyczne. Kobiety katolickie protestują przeciw uchwale, która może podziałać destruktywnie w odniesieniu do porządku moralnego małżeństwa i rodziny. Uważamy uchwałę za poważne zachwianie podstaw rodziny. Zmniejszenie się liczby urodzin w ostatnich latach przybiera olbrzymie rozmiary i należałoby przedsięwziąć pewne kroki o charakterze społecznym i gospodarczym dla zwalczania tego objawu. Jeżeli jednak w miejsce tego sankcjonuje się sztuczne zapobieganie zapłodnieniu i gratisowo rozdziela się środki prewencyjne biednym kobietom, musi się liczba urodzin jeszcze poważniej zmniejszyć. Wraz z ułatwieniem zapobiegania ogarnie szerokie koła pokusa ofiarowania dziecka za rozkosz chwilową. Obawa przed rodzeniem zwiększy się, aczkolwiek poród jest aktem fizjologicznym, który normalnie, jak doświadczenie wykazuje, wychodzi matce nie na szkodę, a na pożytek.

Widzimy w uchwale — stwierdzają kobiety katolickie — zapoznanie głębszego sensu małżeństwa, jego celu, uświęconego przez Stwórcę. Dziecko jest naturalnym owocem połączenia rodziców. Naturalny porządek rzeczy sprzeciwia się sztucznemu oddzieleniu użycia płciowego od woli posiadania potomstwa. Stałe i systematyczne gwałcenie naturalnego porządku moralnego zawsze mściło się na organizmie związku małżeńskiego. Uważamy uchwałę za poniżenie godności kobiety, która zostaje zraniona w swych zdrowych uczuciach przez stosowanie środków prewencyjnych i narażona na nadużywanie jej osoby, jako objektu zmysłowej rozkoszy. Wiele subtelnych kobiet wzdycha pod obuchem wyuzdanej zmysłowości, dla której sztuczne zapobieganie otwiera wolne pole. Fakt zaś, że taka nieobyczajność, której ofiarą padło już wiele kobiet cieleśnie i duchowo, ma być usankcjonowana urzędowo, napełnia nas głębokiem uczuciem wstydu. Władze muszą wynaleźć inne środki i drogi pomocy dla rodziców, obarczonych licznem potomstwem, a to przez dostarczanie dla nich tanich mieszkań, zmniejszenie podatków i odpowiednie ustalenie płac.

Jeden z wnioskodawców, prof. uniw. dr. v. Gronzenbach w odpowiedzi na powyższy protest oświadczył m. i.: „Chęć rodzenia dzieci niestety we wszystkich krajach cywilizowanych gwałtownie się zmniejsza. Przeciwdziałać temu możemy dwoma sposobami: 1) gospodarczemi, a to przez poprawę bytu pracującej ludności w odniesieniu do warunków mieszkaniowych i wynagrodzenia i 2) etycznemi lub religijnemi. „Błogosławieństwo dziećmi" pozostaje niem tak długo, jak długo istnieje pewność,

że dzieci zostaną wychowane na zdrowych ludzi, a więc, że mają do swej dyspozycji dosyć pożywienia i miejsca do mieszkania i zabawy. Olbrzymie rozpowszechnienie sztucznego spędzania płodu i przez to narażenie najcenniejszego zdrowia kobiecego każe się zastanowić; a więc istnieje uzasadniona przyczyna, by państwo lub samorząd tu wkroczyły profylaktycznie. W kompleksie ciężkich problemów małżeńskich (poród, połóg, poronienie) stanowi kwestja zapobiegania poczęciu tylko drobny wycinek. Zresztą poradnie małżeńskie istnieją w całym szeregu wielkich miast europejskich. W Zurychu dało ku temu inicjatywę „Towarzystwo ochrony matek". Około całego projektu, który rzekomo przyświeca również pewnym organizacjom postępowym w Polsce, toczy się nadal żywa dyskusja. (t).

LEKARZE SZKOLNI.

Rozbudowa systemu lekarzy szkolnych postępuje coraz bardziej naprzód. Przykładami w tej dziedzinie są wielkie miasta na Zachodzie, jak Paryż. Wiedeń i Berlin. W tym ostatnim zunifikowano ostatnio lekarską pomoc szkolną. A więc lekarzowi, który się zajmuje wyłącznie poruczonemi swej opiece dziećmi, powierza się pieczę nad 6.000 dzieci. Pozatem dla każdych 2500—3000 dzieci szkolnych zostaje ustanowiona „opiekunka zdrowotna". Dla możliwie najdokładniejszego badania dzieci otrzymuje każdy lekarz szkolny kompletne instrumentarjum, potrzebne również dla specjalnych badań. Lekarz szkolny jest powołany do wydawania wszelkich opinij lekarskich w związku ze szkołą. Liczba badań poszczególnego dziecka, włączając w to konsultację przy przyjęciu do szkoły i jej opuszczeniu, wynosi pięć w szkole powszechnej, w innych szkołach cztery.

Dzieci, stojące pod obserwacją, są badane co pół roku. Dwa razy tygodniowo odbywają się pogadanki z rodzicami i z dziećmi, w czasie których lekarze udzielają porad. Leczenie jednak nie należy do ich obowiązków. Lekarze szkolni baczą ponadto na odpowiednią higjenę odżywiania, odpoczynku, rozwój fizyczny. Pozatem rozwijają szeroką działalność higjeniczno-pedagogiczną. Nakoniec mają sobie poruczoną opiekę nad stanem higjenicznym zakładów szkolnych. (t)

ZAKAZ PALENIA DLA MŁODYCH.

W naszem państwie zakaz ten niestety nie istnieje. Dla przykładu ustawodawstwa w tej dziedzinie zagranicą podajemy Szwajcarję, gdzie w niektórych kantonach zakaz taki jest rozciągnięty na młodocianych do 18. r. życia. Żądanie abstynencji od nikotyny w młodym wieku jest w wielkiej mierze uzasadnione. Przy analizowaniu przyczyn kryminalności u młodzieży w większości wypadków napotykamy namiętność palenia, przyczem naturalnie należy pamiętać o ujemnych skutkach palenia dla zdrowia i niszczeniu zmysłu oszczędności.

UDZIAŁ MŁODOCIANYCH W ZBIORKACH ULICZNYCH.

Ministerstwo opieki społecznej w Niemczech wydało rozporządzenie, dopuszczające z powrotem możliwość przeprowadzania na prowincji zbiórek ulicznych i domowych przez młodzież. Pozwolenie rozciąga się tylko na te zbiórki, które dają pełną gwarancję, że nie narażą zbierających na szkodę. Zbiórki takie muszą się — np. na wsi — odbywać pod nadzorem nauczycieli lub duchownych, przyczem musi zachodzić bezwzględna konieczność użycia młodocianych przy zbiórce. Pozwoleń takich mogą udzielać władze jedynie w wyjątkowych wypadkach.

Przegląd czasopism.

Opieka nad dzieckiem — Warszawa. Nr. 3. Rok V. Dr. M. Gromski: Podstawy Narodowej Opieki nad dzieckiem. Marja Bogdanikówna: Co

należy rozumieć pod słowami: „Wychowanie w zakładach (dla dzieci normalnych)"? Wanda Szuman: Belgijskie zakłady rodzinne dla sierót. Stan. Gutentag: Walka z jaglicą w szkołach powszechnych w Łodzi. Dr. R. Barański: Zadania i obowiązki pielęgniarki na Stacji Opieki nad Matką i Dzieckiem. Ign. Kowalczyk: O alkoholiźmie wśród dzieci. Dr. J. Kon: Z psychologji dziecięcej. Dr. A. Klęsk: Dziecko ulicy. A. Węgrowski: Na ile realne? Kronika krajowa. Kronika zagraniczna. Zjazdy i konferencje.

Dos Kind — Warszawa. Nr. 5. Rok IV. Dr. M. Peker: Dziecko a polityka. Dr. I. Rubinstein: Jak należy karmić dziecko. P. Abram: Kolonje wakacyjne — notatki wychowawcy. M. Klońska-Adler: Nie kłamcie wobec dzieci. A. Perec: Matka — czy wychowawca? Z. Wasserzug: Samorząd dzieci w domu sierót dra J. Korczaka. Kronika.

„Farn Jidyszn Kind" — organ Centr. Towarzystwa opieki nad sierotami w num. za październik 1927 przynosi następujące artykuły: Na nowych drogach. Musimy być przygotowani — L. Neustadta. Znaczenie Froebla dla teraźniejszości — Filipa Frankowskiego. O „dwuręczności" G. Kozakowskiego i i. drobne wiadomości.

Wychowanie Przedszkolne — Warszawa. Nr. 6. Rok III. Dr. Borthelb: Roztargnienie dzieci normalnych. I. Moszczeńska: Jak spożytkować ruchliwość małych dzieci. M. F. Wychowanie przedszkolne w Szwajcarji. Część praktyczna.

Dziecko i Matka — Warszawa. Nr. 9. Rok 1927. Dr. Bańkowska: Umiejętność obserwowawnia dzieci. Dr. G. Szulc: Jaja w żywieniu dzieci. Dr. Z. Kurlandzki: O zapobieganiu odrze. Dr. E. Pieracka: Ile powinno ważyć zdrowe niemowlę i dziecko.

Psychotechnika — Warszawa. Nr. 1. Rok 1927. Jan Wojciechowski: Krzywa wartościowania wyników testów. S. Studencki: O wartościowaniu. P. Macewicz: Zarys powstania i działalności pracowni psychotechnicznej w Polsce.

Zeitschrift für Schulgesundheitspflege und soziale Hygiene — Leipzig. Nr. 5. 1927. C. Coerper: Aerztliche Berufsberatung. — Dr. E. Aschenheim: Ueber die Bedeutung der Rachitis für das Schulkind. — Dr. Neack: Gesundheitszustand der Kinder und soziale Lage der Eltern. — Dr. Hoch: Die Ausbildung der Fürsorgerin. — Dr. K. Weld: Ferienfürsorgung der Schulkinder.

Péče o Mladež — Berno. Nr. 5. — 1927. Dr. Krejci: Svátek matek. — Marie Truková: Krise odpowednosti. — E. Soltesova: Matka, otec, macocha. — Prażak: Ceská maminka.

Socialni revue, vestnik ministerstva socialni péce. Praha, cislo 4, (srpen). Dr. J. Rosenkranz: Prehled o vyplate státniho prispevku k' podpore nezamestnanych podle zákona ze dne 19. cervence 1921 c 267. — Prof. Dr. B. Matusenko: Populanci politika a socialni pojisteni. — Dr. Vl. Procházka: Pracovní soudnictví v Nemecku, Francii, Anglii a Italii. — Frant Modracek: Kosperace v primitivnich spolecnostech. — Dr. Jar. Drbohlav: Cinnost Mezinarodniho uradu práce mezi VII. a X. mezinárodni konferenci práce. — Dr. Jos. Kotek: Socialne — politické zakonodárství a pracovní podminky prumyslového delnictva v Japonsku etc.

Der Jusym — Łódź. Nr. 10. Dr. M. Gromski: Zasady narodowej opieki nad dzieckiem. — Dr. A. Klęsk: Rodzice a zdrowie dziecka. — Warburg, Lehman i Berwald: Enuncjacja w sprawie akcji pomocowej „Jointu' w Polsce. — A. I. Brzeziński: Fizyczna praca w dziejach żydostwa. — Prof. dr. A. Mogilnicki: Ustawa o ochronie mniejszości w Niemczech. — J. Nisenbaum: Ofiara pogromów (felj.) — Kronika. Sprawozdanie.